

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 28 stycznia 1947 r.

Nr 4

W numerze

M. MANIAKÓWNA — Po wyborach. D. GAŁAJ — „Wici” wczoraj, dziś i jutro. CZ. WYCECH — Konsolidacja ruchu ludowego na platformie współpracy chłopsko-robotniczej. FR. MLYNEK — Oto człowiek. J. KRZYCZKOWSKI — Organizacja rolnictwa. J. WIKTOR — Na kursie spółdzielczym. M. CZCIBOR-CHOLEWA — Ociec i syn, czyli górskie duse. W. JARMUL — Uczymy się śpiewać. Sprawy spółdzielcze. Z życia organizacji. Świat i Polska w tygodniu. Humor. Komunikaty.

W numerze wiersze: C. NORWIDA, A. OLCZY, J. MORACZEWSKIEJ, LUX ROMANY i P. KAMIŃSKIEGO.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD IŚĆ...”

PO WYBORACH

Przeżyliśmy dzień, na który czekaliśmy blisko dwa lata. Plakaty przedwyborcze, pokrywające ściany i parkany miast i wsi, zmuszały najbardziej zadumanego i roztargnionego przechodnia do przystąpienia na chwilę — przeczytania i pomyślenia „o polityce”.

Krzyczały do nas krótkie, hasłowe zawołania ulotek, tytuły artykułów gazetowych, odezwali się do nas przez radio czolowi politycy wszystkich partii, wysłuchaliśmy wielu mów na zgromadzeniach przedwyborczych.

Większość z nas oddawna wiedziała, jakiemu kierunkowi politycznemu przekaże kartkę wyborczą swoje obywatelstkie uprawnienia. Ale niewątpliwie zabiegi agitacyjne stronnictw sprawiły, że niejedni mało zorientowani i trudno decydujący się człowiek, dopiero w ostatnich godzinach przed oddaniem głosu, pod wpływem agitacji, podjął decyzję.

Trudno byłoby znaleźć, tak już wypranego z zainteresowań życiem publicznym, człowieka, któryby w tym okresie ani razu nie porozmawiał z kimś ze swojego otoczenia o wyborach, o polityce. Nawet dzieci szkolne bawiły się w stronnictwa.

Ubiegły tydzień był tygodniem największej ruchliwości aparatów partyjnych, najsilniejszego napięcia nerwów w walce wyborczej.

Praca normalna w dużej mierze w wielu dziedzinach życia, zwłaszcza społecznego, została do pewnego stopnia zahamowana.

Ale myliłby się ten, moim zdaniem, kto by uważał, że ten okres w życiu organizacji społecznych zaliczyć należy do okresów zmarnowanych.

Sluchanie i czytanie z tej czy tamtej strony różnych argumentów było podnieciem do częstszego i głębszego zastanawiania się nad drogami, którymi idą nasze organizacje, partie polityczne, do których należymy — do wyraźniejszego uświadomienia sobie: kim jesteśmy i do czego dążymy.

Zainteresowanie społeczeństwa przebiegiem i wynikiem wyborów jest dowodem jego dojrzałości politycznej czyli dowodem troski o państwo. Przecież wiadomo, że wynik wyborów może przesądzić o zasadniczych rzeczach w państwie. Może przy kierownicy wozu państwowego posadzić ludzi o zupełnie innych, przeciwnych poglądach politycznych niż ci, którzy do czasu wyborów nim kierują.

Trudno w tej chwili przewidzieć, w jakiej mierze zmienią się teraz stosunki wewnętrzno-polityczne w naszym kraju. Ale pewne jest, że muszą nastąpić przesunięcia w dotychczasowej „geografii politycznej”.

Interesują one wszystkich myślących obywateli.

Nas wiciarzy, szczególnie żywo, będzie obchodziło to, co się będzie działo na wiejskich odcinkach społecznego, gospodarczego i politycznego życia.

Nie wszystko, co się będzie działo, będzie się działo za naszą sprawą, ale rozumiemy to dobrze, że będziemy mieli znaczny wpływ na kształtowanie się tego życia.

Głównym celem naszej związkowej pracy jest stwarzanie warunków do samokształcenia i samowychowania się młodych pokoleń chłopskich w duchu ideologii ludowej oraz przygotowywanie jej do współodpowiedzial-

ności za państwo poprzez czynne uczestniczenie, najprzód w swoim środowisku, we wszelkich dziedzinach praktycznego społecznego i państwowego życia.

Nie będziemy w tej chwili rozwijali tego najogólniej sformułowanego celu naszej pracy. Była mowa o walce z okazji wyborów. Spróbujmy poszukać w naszym dorobku poglądu na ten rodzaj walki. Oto wyjątki z uchwał Zarządu Głównego (z X.46 r.):

„W związku z zaostrzającą się walką wyborczą Zarząd Główny apeluje do stronnictw politycznych i wszystkich biorących udział w akcji wyborczej o zachowanie kultury politycznego działania i niestosowania form walki, przynoszących ujemną obozowi polskiej demokracji”.

Na kulturę w politycznym działaniu i niestosowanie form walki, przynoszących ujemną demokracji, może się zdobyć tylko człowiek wychowany w duchu szanowania przekonania drugiego człowieka, w duchu uznającym dążenie do zmiany poglądów siłą przekonywania a nie jakąkolwiek inną siłą.

Gdybyśmy chcieli mieć pełniejszy obraz walczącego społecznika, czy polityka demokracji — musielibyśmy w nim widzieć jeszcze: konieczny w walce poglądów, rozum i pewne przygotowanie umysłowe, odwagę cywilną, charakter, przekonanie o słuszności sprawy, o którą walczy oraz przywiązanie do organizacji, w której szeregach stanął do pracy i walki.

Z opadnięciem gorączki wyborczej walka nie ustanie — bo nie może ustać życie. Nasze miejsce w rozgrywającej się w Polsce walce było, jest i będzie zawsze po tej stronie, gdzie idzie

walka o Wolność, Prawdę, Sprawiedliwość i Postęp. Zawsze w walce z każdym będziemy zachowywać poziom i kulturę godną człowieka walczącego o lepsze, piękniejsze życie dla wszystkich ludzi. Nie tylko z tak pojmowanych metod walki nie zrezygnujemy, ale, przeciwnie, poczytnymy sobie za obowiązek przekonywanie naszych przyjaciół i przeciwników, że tylko uczciwe i przyzwoite metody walki mogą być udziałem ludzi walczących o Dobro i Postęp.

I to jest nasze wiano, które wśród naszego dorobku na innych polach, przynosimy polskiej narodowej kulturze od chłopskiej, zorganizowanej w „Wiciach”, młodzieży.

Niewiele już z zimy zostało. A to przecie najsposobniejszy czas do pracy nad sobą dla pojedynczego samouka jak też i całych zespołów wiciowych, zbierających się na wspólne czytanie pism, książek i dyskusje po świetlicach kołowych, czy kursowych.

Razem z całym narodem ustaliśmy nieco w normalnej codziennej pracy organizacyjnej na rzecz „dojrzenia” politycznego.

Wracamy do naszej roboty. Centrala wzywa Was, Koleżanki i Koledzy, na ogólnopolski kurs ideowo-organizacyjny do Dębowej Góry. Wiem, że wszystkie wojewódzkie związki zabrały się do nadgonienia ubylego czasu, byśmy tak jak zeszłej zimy mogli powiedzieć, żeśmy odbyli tyle kursów, ile się tylko w czasie zmieściło, żeby „uwiciować” nową, powojenną gromadę dziewcząt i chłopców, którzy wstąpili do naszego Związku.

Maria Maniakówna

DYZMA GAŁAJ

„Wici” wczoraj, dziś i jutro

WCZORAJ

Dziedziela Kazimierz z Wojewody (łowickie) zarobiwszy czasem przed wojną na „pańskim” 2—5 zł. siadał na rower i jechał do Warszawy (100 km.), tam nabywał książki i czytał. Przeważnie w stajni, bo w domu światło spowodowało oszczędności gąszano wcześniej. Po kilku latach takiego samokształcenia otoczony był gromadą młodych, którzy nie bali się księdza, nie bali się dziedzica, posiadali ostrą świadomość chłopskiej krzywdy społecznej, rozmawiali o Marksie, Abramowskim, Świętochowskim, Mielczarskim, Krutzkowskim, Wasilewskiej, klócili się o Drzewieckiego, Ignara, Janczaka, Bańczyka — o całą łódzką grupę. Opowiadali o Solarzu. Zнали się z deskami bielawskiego i łowickiego aresztu, mieli również określony stosunek do gumowej, policyjnej palki.

Obok Dziedzieli, który stracił w tej akcji oczy, a zyskał w zamian miano komunisty, irytowali i judzili tych buntowników włóczący się wówczas w jesienne ciemnice i pluchy koledzy: Grzegorski Czesiek i Ingłot Antek. Poczuli wtedy smak rowów i rozkisłych dróg łowickich, poczuli dobrodziejstwo ciepła Dziedziela w stajni, napewno poczuli tę charakterystyczną pewność siebie istniejącą w chwili posiadania broni — bo Koło Młodzieży w Wojewody to była niezawodna broń przeciwko reakcji.

Dziś... Dziedziela zamordowali Niemcy, Grzegorski cierpi na przewlekły ischias, Ingłot chodzi w tej samej jesionce, w której dwanaście lat temu w Ostrowie Wielkopolskim w oczekiwaniu na wyrok wszy puszczały się po niej w zawody... A Koło Młodzieży w Wojewody nie istnieje. Buntowników wybili Niemcy, reszta stała się bezwolna. Innym znów razem na Zjazd do Gaci z Łodzi pojechali: Ignar, Drzewiecki, Winkiel, Stolarski, Ingłot, Resztak, Cichocki — rowerami. Winkiel był mechanikiem a Ingłot wiecznym źródłem niepokoju, bo części u jego roweru pochodziły chyba ze wszystkich regionów polski, i co chwilę zmuszały mechanika Winkla do opieki.

Zebrania, kursy, przedstawienia, wycieczki, Zjazdy odbywały się w warunkach i przy środkach typowo chałupniczych. Bo któreż Koło miało odpowiednią świetlicę, gdzie znalazł się salę ze stolami i krzesłami na kurs, w jakiej wsi była scena z kulisami i światłem, któryż instruktor miał co

jeść (czyż byli zresztą u nas instruktorzy?), ileż to książek wyższe ogniwa organizacyjne przyczyniły do Wici i powiedziało — „Proszę, korzystajcie ze mnie i z mojej szkoły. Ja się inspektora nie boję?” A w jakich warunkach żyły nasze Centrale?

W Łodzi, naprzeciw dzisiejszego, trzypiętrowego nowoczesnego gmachu, zajętego przez Wici stoi chałupka coppers murowana, ale z typu chałup budowanych przez domorosłych architektów, którzy uznają jedyny plan budowy według stylu — sień w środku, dwie izby po bokach. W jednej z tych izb mieścił się 1) Łódzki Związek Młodzieży Wiejskiej Wici, 2) i 3) Redakcja i Administracja „Chłopskiego Życia Gospodarczego”.

4) Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Chłopska”.

5) Związek Teatrów Ludowych.

6) Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Ludowego.

7) Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Łodzi.

8) (niezalegalizowana) Komisja Porozumiewawcza Wiciarzy z Komunistami i z innymi polityczno-społecznymi przestępcami poszukiwanymi przez władze, wyklętymi przez kościół, wzgar-

dzonymi przez ludzi, zapomnianymi przez Boga i tp. synami wszelkiego możliwego pochodzenia, zawodu i narodowości.

9) Hotel, czyli określone miejsce w jednym z czterech kątków, w którym stała ławka (łóżko) a który nazywał się kojec.

W istniejących wtedy warunkach pracy o proporcji sił i nadziei na zwycięstwo z sanacyjno kapitalistycznym rządem trzeba by pisać z goryczą i żalem, dlatego, że warunki a zatym i formy pracy były chałupnicze, zaś w policyjnym systemie rządów nadzieje na ostateczne zwycięstwo niewielkie.

Mimo to wyniki naszej pracy były znaczne. „Społeczne plugi rewolucji” (Pożyczam wyrażenia od kol. Grada) ze skutkiem przerażały chłopską nowiznę, mimo niedostatecznych i prymitywnych narzędzi używanych w tej orce. Myślę, że główną rolę w tym procesie odegrała wewnętrzna siła, zdecydowanie w walce, zapamiętanie, poświęcenie i coś świętego i nieposkromionego, pchającego setki Ingłotów, Grzegorskich, Dziedzieli na rozkisie jesienne drogi, na zimnice, na ponure wieczory — w poszukiwaniu ludzi celem ich wyzwolenia.

DZIS

Przepadł kapitalistyczny system. Minęła wzgarda sanacyjnej

biurokracji w stosunku do rzesz pracowników fizycznych. Klątwy w kościołach rzuca się oględniej. Na obszarach dobrach wbito paliki i wytyczono parcelacyjne działki. W pałacach uczy się młodzi chłopska. W miastach dymią kominy fabryczne w służbie całego narodu. Na chłopskie pole wjeżdża tu i ówdzie traktor. Wyrastają coraz liczniej transformatory ośniewając wieś elektrycznym światłem, rozweselając muzyką z głośników radiowych wyznaczając jej drogę w pośpiesznym marszu do postępu. Ten i ów pisze się do ORMO, by bronić nowych zdobyczy, tamci w Samopomocy Chłopskiej chcą życie gospodarcze wsi organizować, innym wciąż jeszcze czegoś brakuje, i chcieliby zmieniać i zmieniać...

Z drugiej zaś strony istnieją w dzisiejszych czasach momenty wstrzymujące w tym marszu. Namiętna walka polityczna, niewybredne metody, przerosty rozmaitych lokalnych „kacyków”, szepczana propaganda — powoduje zamieszanie, niepokoje, bezład. Obciążenia straszliwej wojny, upadek moralny, zniszczenie gospodarcze, tęsknota do społecznego życia przywołują u nieświadomych i z natury skłonnych do konserwatywności jednostek obraz życia sprzed 1939 roku powodując tym większą niechęć u tych, którzy te dzisiejsze życie tworzą w wysiłku i trudzie. I tak trwa walka wczorajszych dni, wczorajszych nawyków z dzisiejszymi, — z nowymi.

W każdym z nas ona istnieje. Z jednej strony chce się wyrwać, przebudowywać, przetwarzać, przekreślać, a z drugiej coś trzyma jeszcze, coś ostrzega, coś hamuje.

Te istniejące w każdym z nas światy, to postęp i konserwatywnizm. Co wybierzemy?

JUTRO

Dość dawnych czasów! Dość nędzy na kursach, w świetlicach, zjazdach, wycieczkach, w organizacyjnych lokalach! Dość bosych, apostołskich wędrówek, dość walki z pluchami jesiennych wieczorów, dość policyjnych aresztów! Zabierzmy z tamtych czasów te czynniki, które wysyłały na wędrówki wiciowych apostołów, wyposażmy ich we wszystkie nowoczesne zdobycze i idźmy do roboty!

A więc! — Łódzki Związek Młodzieży Wiejskiej przeszedł z opisywanego powyżej domku na przeciwko do luksusowego trzy-

ANTONI OLCHA

NOCY WIEJSKIEJ

Nocy wiejska, tajemnicza —
witam cię smutkiem, gdy
nadchodzisz
miesiącem. Błyski siejesz,
rozpinając na gwiazdach sieć
ciszą.

Biorę w łaknące usta ciebie,
a myślom pozwalam szumieć, jak
wichrom.

Niech lecą błyskawicami
i w grzmot tę ciszę rwą!

Zadługo w schowkach duszy
iskrami się tliły.

— Lećcie! Po rozstajach,
gdzie wraże moce się skłębily
Kolo chałup. Po rolach!

W serca ludzkie łomoczcie, jak
w dzwony!
Czas już sprostować przygarbione
grzbiety —
i świeże myśli siać w żyzne
zagony!

piętrowego domu, patrząc codziennie na wzgardzonego opiekuna, który zawiesił obecnie na sobie sztyl „pijalnia”. Niech sobie z Bogiem żyje! Nikt za nim nie tęskni. Ingłot niech zamieni rower na samochód i samolot. Grzegorski niech przestanie sypiać po stajniach i rozwozić po powiatach cudze wszy, z Wojewódzkich Związków codzienne do jakiejś tam okolicy — niech jadą samochody i niech przywożą wiciowe gromady do obejrzenia fabryk, muzeów, urzędów, teatrów, kin, morza gór, kopalń, grobu Nieznanego Żołnierza, Palmir, Oświęcimia — miejsc klęsk naszych i miejsc triumfów, rzeczy ciekawych i rzeczy cudownych. Niech zobaczą świetlice młodzieży robotniczej, niech zobaczą warunki jej pracy, niech się z nią zabawią, pogadają, zaprzyjaźnią. Niech tymi samochodami młodzież chłopska wiezie od siebie ze wsi zastój, bezwład, uległość, pokorę, — te cechy, które tragicznie posiada w sobie jeszcze od czasów pańszczyzny świeckiej i kościelnej — i niech je zgubi gdzieś w ciżbie miejskiej, w zgrzycie tramwajów, w poruku syren fabrycznych, lub w dźwięku kilofa w kopalni węgla — tam, gdzie bieg zdarzeń i szybkość oducza od ślamazarności i niedołęstwa.

Chłopakowi po takich wędrówkach ciasno się zrobi kiedwś we wsi. Zabraknie mu świata, Zabraknie teatru, ludzi, światła, piłki nożnej, łyżew i nart, radia, maszyn, książek. Zapraśnie zorganizowanego działania, by pragnienia zaspokoić. Pójdzie na kurs wychowania fizycznego, kurs spółdzielczy wszelkiego typu, świetlicowy, zdrowia, traktorzystów i niezadługo wjedzie na wieś z warkotem silnika, by siłą motoru odwalić skiby ziemi, dak niedawno jeszcze znośnie drewnianą broną uprawianej. A wraz z traktorem, radiem, łyżwami, piłką, książką, maszynami, wraz z instytucjami potrzebnymi do właściwego rozwoju wsi wejdą cechy, które odprowadzą chłopów od pierwotnego życia. Chłopak taki — kolega z Wici — wieczory zimowe spędzać ma nie po stajniach, nie na dzikich zabawach wyrostków, ale w świetlicy przy książce, przy godziwej zabawie. Prymitywne i męczące, a dla dawnych i współczesnych pięknoduchów romantyczne „kądziolki” — wrzuca dziewczęta do ognia i nie zechcą wreszcie spełniać roli fabryk.

Młodzi zbuntują się na amen. Zbudują we wsi Dom ludowy, wybrukują drogi, pozakładają chodniki, sady, uporządkują i uintensywnią gospodarstwa, drogi obsadzą owocowymi drzewkami, stanie duża szkoła, w której znajdzie się wszystka mło-

dzień, dzieci i niedołążni starcy „na lemencie” przestaną lazić za bydłem, nie będzie żebraków. wieś oświetli światło elektryczne, głośnik radiowy uprzyjemni czas, lekarz Ośrodka Zdrowia pomoże w walce z chorobami, spółdzielnia będzie okiem w głowie wsi — zajeżdżać do niej będą wozy ze zbożem, wieprzami, jajami, drobiem, mlekiem a wzamian będzie zawsze świeży chleb, stale świeża wędlina, masło, ma-

rynaty, czysta bielizna z pralni, umyty, odświeżony człowiek w łaźni...

Do tego, by osiągnąć podobny obraz trzeba posiadać jednak następujące czynniki i rzeczy:

1) postawę czynną i wolę zdo- bywania;

2) plan akcji w każdym dniu, w każdym tygodniu, miesiącu, roku, dziesięcioleciu;

3) wiarę w możliwość realizacji;

4) odpowiednie narzędzia pomagające w osiągnięciu planu;

5) obiektywne warunki i czynniki zewnętrzne rozumiejące plan i pomagające nam w akcji.

*

Wtedy nie będzie we wsi kołtunerii, pokory, uległości, bojaźni. Będzie świadomość i godność, a życie bez urazów, kompleksów i skrzywień.

Dvzma Gałaj

CZESŁAW WYCECH

Konsolidacja ruchu ludowego na platformie współpracy chłopsko-robotniczej

W związku z toczącą się na łamach naszego pisma dyskusją o Radzie Ruchu Ludowego otrzymaliśmy od kol. Czesława Wycecha artykuł, który poniżej zamieszczamy:

Nie trzeba uzasadniać zorganizowanej młodzieży społecznego znaczenia jedności ruchu ludowego. Wszystkim wszak wiadomo, że jedność w działaniu ułatwia osiągnięcie zamierzonych celów. Jeśli wichura rzuci na drogę potężny pień drzewa, wtedy zgodnym i jednokierunkowym wysiłkiem chłopów łatwiej usunąć przeszkodę. Zbiorowym i zgodnym wysiłkiem ludzi budujemy osiedla, drogi, zapory wodne, urządzenia społeczne. Im większe stoją przed nami zadania, tym bardziej potrzeba nam jedności w działaniu gdyż przez jedność celów i środków pomnażamy siły społeczne do budowania lepszego i jaśniejszego jutra.

Po tej straszliwej wojnie stoją przed nami olbrzymie zadania. Znamy je wszyscy. Odbudować kraj ze zgliszcz i ruin, zaludnić i zagospodarować nowe ziemie, dokończyć reform społecznych, dać ludziom mieszkanie, pokarm i oświatę, zaleczyć rany moralne i fizyczne w narodzie, wziąć udział wraz z innymi narodami w urządzaniu świata. Trzeba skupić siły do wykonania tych zadań. Potrzeba nam wydobyć z narodu możliwie jak najwięcej energii, by z jednej strony usunąć błędy przeszłości, a z drugiej odbudować i przebudować kraj.

Wszyscy widzimy, i stwierdzają to cudzoziemcy, że Polska szybko, lecz w trudzie odbudowuje się. Społeczeństwo polskie, które było jak mur jednolite w walce z Niemcami, powinno być równie jednolite w budowie Nowej Polski. Dlatego

też należy szukać wspólnego języka między chłopami, a następnie porozumienia i współdziałania chłopów i robotników i ich organizacji politycznych.

W Polsce Odrodzonej zostały przeprowadzone głębokie zmiany społeczne i gospodarcze w oparciu o Manifest Lipcowy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Program polityczny i gospodarczy P. K. W. N. jest zgodny w ogólnych zasadach z programem wojennym i przedwojennym ruchu ludowego. Jesteśmy zgodni co do podstawowych zasad zmian odnośnie nacjonalizacji przemysłu, reformy rolnej, naszych granic na Bugu, oraz Odrze i Nisie, budowaniu Polski w oparciu o chłopów i robotników; jesteśmy zgodni w zakresie polityki zagranicznej w oparciu o sojusz polsko-radziecki. Ludowcy i stronnictwa P. K. W. N. różnili się w metodach realizowania programu, w którym nie ma istotnych różnic. Zgodność programowa doprowadziła do powstania Rządu Jedności Narodowej, jednak Rząd ten nie doprowadził do pojednania wewnętrznego w narodzie; mimo zgodności programowych pogłębiły się walki polityczne. Rząd Jedności Narodowej, którego powstanie radośnie witał naród nie stał się rządem pojednania narodowego.

Rodzi się pytanie, gdzie leży przyczyna?

Wydaje mi się, że u podłoża tego leży brak zaufania między stronnictwami PKWN a PSL.

W końcu tej wojny zarysowały się w naszym społeczeństwie dwa ośrodki polityczne: Krajowa Rada Narodowa i Delegatura Rządu Londyńskiego. Każdy z tych ośrodków miał swoją koncepcję urządzania

Polski; ludowcy z PSL, którzy byli zawsze w mniejszości w Delegaturze Rządu i którzy w końcu opuścili ją, mieli program bliższy programowi PKWN aniżeli programowi Rządu Londyńskiego. Najbardziej istotną różnicą między tymi ośrodkami była odmiennosc w ujmowaniu drogi dziejowej Polski. PKWN dążył do oparcia Polski o sojusz polsko-radziecki, delegatura rządu londyńskiego w oparciu o anglososów. PSL w Delegaturze Rządu reprezentowało kierunek porozumienia polsko-radzieckiego, lecz pozostałe stronnictwa nie podzielały tego poglądu. Dziś już większa część narodu uznaje, że sojusz polsko-radziecki jest podstawą polityki Odrodzonej Polski. Zdajemy sobie sprawę, że wielowiekowe walki i spory między narodem polskim i rosyjskim, oraz fakty ostatniej wojny opóźniły proces pomysłnego układania się stosunków polsko-sowieckich, ale wszyscy wiemy, że sojusz polsko-radziecki jest jedynie słuszną drogą dla obu narodów i że ją należy przyjąć jako naszą podstawę w polityce zagranicznej i stosunkach między narodowych.

P. K. W. N. rozpoczynał działalność na zwycięskim zapleczu Czerwonej Armii i wobec tego część naszych polityków w szczególności emigracyjnych próbowała niesłusznie sugerować społeczeństwo polskie, że został on narodowi narzucony. Opowiadano bajki o siedemnastej republice, o kolchozach itd. Narosło dużo nieufności i podejrzeń, lecz życie pokazało, że Polacy z P. K. W. N. i KRN owiana są głębokim patriotyzmem, pracują z wielką poświęceniem dla państwa i Narodu Polskiego.

Z drugiej strony Polacy ze stronnictw PKWN nieraz rzucali podniesieniem działaczy z Delegatury Rządu podejrzenia, że są agentami Anglososów. W wirze walk początkowo pogłębiały się nieufności, lecz z czasem przy wspólnej pracy państwowej one znikły. Oparę tych nieufności jeszcze ciąży nad nami, lecz

(Dokończenie na str. 4-ej)

Przez czynny udział w spółdzielczości mleczarsko-jajczarskiej przyczyniasz się do rozwoju gospodarczego wsi.

(Dokończenie ze str. 3-ej)

FRANCISZEK MLYNEK

ny świadomym wysiłkiem musimy je pokonać. Dziś, wszyscy demokraci jesteśmy zgodni co do programów, lecz ciężką nad nami jeszcze pozostałości niedawnych walk i uprzedzeń, które do reszty musimy usunąć.

Dalej w naszym społeczeństwie jest obawa do współpracy z komunistami — peperowcami. W okresie dwudziestolecia zepchnięto komunistów w podziemia i odsunięto od możliwości legalnej pracy dla państwa, gdy tymczasem komuniści, na zachodzie: we Francji, Czechosłowacji czy innych krajach biorą udział w rządach. Polscy komuniści wielu rzeczy nauczyli się, przeszli głębokie przemiany, zbliżyli się do programu socjalistycznego, rezygnując z realizacji własnego programu, czego wyraz widzimy zarówno w programie PPR, jak Manifestie Lipcowym. We Francji, Włoszech, Czechosłowacji, Niemczech, Belgii widzimy współpracę nie tylko socjalistów z komunistami, lecz katolikami. Na tym polu zaszły w świecie duże zmiany zarówno w ruchu robotniczym, jak i katolickim. Jednak tu grają jeszcze zadawnione nieufności. Jest rzeczą zrozumiałą, że społeczeństwo straszone komunistami i masonami jak — diabłem, żywi jeszcze nieufności i obawy, które we wspólnej walce i pracy stopniowo znikają.

W ruchu ludowym rozszczepionym obecnie na trzy nurty polityczne, w różnym stopniu występują te opory do współpracy z peperowcami i socjalistami na platformie wyżej określonej linii polityki zagranicznej, i przeprowadzonych reform. Życie usunęło już wiele tych nieufności i podejrzeń, jestem głęboko przekonany, że dalszy rozwój wypadków usunie resztę.

Skoro w sprawach programowych nie ma rozbieżności między stronnictwami ludowymi, a istnieją jeszcze wzajemne nieufności czy osobiste zadrażnienia, nie widzę przeszkód do współpracy, a w dalszym etapie do zjednoczenia stronnictw chłopskich. Konsolidacja ruchu ludowego winna być dokonana na platformie współpracy z ruchami robotniczymi. Z faktów niedawnej przeszłości jasno wynika, że walki między chłopami i robotnikami zawsze torowały drogę faszystowskiemu i rządowi dyktatorskim. Nauczeni doświadczeniami przeszłości musimy strzec jak oka w głowie jedności w działaniu warstw chłopskiej i robotniczej.

Ruch młodzieży wiciowej, który tak wybitną rolę odegrał w zjednoczeniu ruchu ludowego w 1932 roku, powinien odegrać podobną rolę w roku 1947 (piętnaście lat po pierwszym zjednoczeniu). Tylko przez skonsolidowany ruch chłopski i jego współpracę z ruchami robotniczymi usuniemy wewnętrzne rozbieżności w narodzie, oraz utrwalimy i rozszerzymy demokratyczne reformy społeczne. Czesław Wycech

Te dwa brzemienne słowa postawił dwa tysiące lat temu przedstawiciel Rzymu w Palestynie, Pilat, zebrany przed nim oskarżycielom Chrystusa. Dlaczego potężny wielkorządca, reprezentujący równie potężne państwo rzymskie, nie użył wówczas innych, jeśli chciał poruszyć sumienie faryzeuszowskich kapłanów, argumentów? Mógł przecież zwrócić im uwagę na wspólnotę państwa lub ojczyzny nadjordańskiej. Kiedy nawet powaga surowego prawa rzymskiego nie przemawiała do przekonania szowinizmem zatrutych sekciarzy, kiedy nie można było znaleźć wspólnego z nimi języka, kiedy konsekwentne i logiczne rozumowanie wykształconego na kulturze helleńskiej arystokraty trafiły w próżnię, rzucił Pilat na szalę argument człowieka, z tej samej, co i oskarżyciele ulepionego gliny, zapukał do uczucia ludzkości, uczucia wspólnego biednym i bogatym, pojęcia wspólnego wszystkim ludziom bez względu na różnicę wieku, pochodzenia, wyznania, narodowości lub wykształcenia, czy zajmowanego stanowiska. Wskazując na zlanego krwią i sponiewieranego Jezusa, on prokonsul rzymski, przedstawiciel boskiego Cezara, obcy religijnie, krwią i duchem tej ziemi, której patronował, innego od zebranych używający języka, przemówił jednak językiem człowieka, dając niejako wszystkim do zrozumienia, że i on do wspólnej wszystkim ludziom zalicza się gromady.

Tak było dwa tysiące lat temu. Później, zapewne z zanikiem kultury Sokratesa, Platona i Arystotelesa i pojęcie człowieka różnie przybierało kształty. W obronie sponiewieranego

godności ludzkiej stanął dopiero Chrystus, Chrześcijaństwo wyprowadziło człowieka z zajmowanych przez niego nizin mimo niesprzyjających mu warunków, istniejących tak w starożytności, jak i w średniowieczu, które rzuciło człowieka znowu w otchłań niewoli ciała i ducha. Dopiero wiek 16 zapoczątkował erę, którą spowodu zwrócenia uwagi na człowieka i jego cechy, nazwano erą humanizmu.

Od wieku 16 upłynęło znowu sporo czasu. I wydaje się, że w drodze do ucłowieczenia ludzkości stoimy ciągle na rozstajach. Tak wyafinowanych zbrodni, popełnionych w obecnej wojnie przez człowieka na człowieka, nigdy jeszcze, nawet za czasów Nerona, nie dokonano. Postęp wiedzy i rozwój wynalazków technicznych, których zadaniem było ułatwienie człowiekowi życia i przysporzenie mu szczęścia, zwróciły się przeciw niemu.

I w świecie, nie na papierze, ale w codziennym życiu ciągle obowiązują jeszcze podwójna, o ile nie potrójna etyka. Inne zasady zwykliśmy stosować w życiu prywatnym, odmienne w sprawach państwowych, a inne jeszcze w stosunkach między narodami.

Mówiąc, że bliższa koszula ciału, aniżeli kamizelka, pobłażliwiej traktujemy występki własnych aniżeli cudzych dzieci. Spostrzegamy pył w oku sąsiada, a nie widzimy belki we własnym. Co wolno wojewodzie, to nie tobie zwyczajny śmiertelniku — głosiliśmy i dzisiaj jeszcze powtarzamy.

Przynależność do grup politycznych różnych odcieni, wyznawanie tych lub innych zapartywań społecznych, politycz-

nych lub religijnych decyduje o pozycji człowieka. Słowem tak zwana racja danego klanu stanowi kamień probierczy, według którego szacujemy praktyczną przydatność ludzi.

Bo musimy to z naciskiem podkreślić, że świat nie dojdzie do równowagi i nie osiągnie upragnionego pokoju, dopóki przed wszystkimi narodami, ponad wszystkimi szowinizmami nie stanie w blasku i aureoli chwaly symbol prawdziwego człowieka.

Z człowiekiem, powtarzamy często, zawsze, bez względu na to, z jakiego pochodzi środowiska, bez względu na jego przynależność społeczną, polityczną, religijną, czy państwową, można się dogadać. Jakaś złota nić, jakieś światło — przenikać będą między napiętymi i nierozwiązanymi, zdawałoby się, powikłaniami, jeśli naprzeciwko siebie staną, nawet na strategicznych pozycjach, szczęścia ludzkości pragnący — ludzie.

Takie rządzi już światem prawo, że ludzie ogromadają się w komórkach o szerszym lub węższym zasięgu, poczynając od najprostszyc do najbardziej złożonych form. Moglibyśmy biorąc analogię od liczb arytmetycznych, te zespoły ludzi nazwać liczbami ułamkowymi. W miejscach mianowników tych wielkości ułamkowych, wstawić możemy takie żywe pojęcia, jak rodziny, ród, gromadę, dalej naród i wreszcie na końcu ludzkość. Jeśli nasz szereg liczbowy oprzemy na innych węzłach, np. zawodowych, kulturalnych, gospodarczych czy wyznaniowych, to zauważymy, że te wszystkie wielkości ułamkowe sprowadzają się do jednego, wspólnego mianownika, któremu na imię jest ludzkość. W liczniku stać mogą obok siebie różne liczby: mniejsze i większe, tłustsze i chudsze, jaskrawsze i skromniejsze, jednak wszystkie będąc jednocześnie jeden wspólny węzeł jeden wspólny mianownik. O tym fundamentalnym dogmacie pamiętać musimy, o ile nie chcemy być ze społeczności ludzkiej wyłączeni.

Mając zatem na uwadze to wspólne dobro nas łączące, nie możemy zapominać, że, gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli, w takim czy innym zespole ludzi bogatych, czy biednych, doktorów czy analfabetów, dygnitarzy i wodzów, czy szaraczków i podkomendnych, wewnątrz tego, czy innego narodu, w czasie wojny, czy pokoju, w czasie pra-

Oto człowiek

CYPRIAN NORWID

Do kraju tego

Do kraju tego gdzie winą jest duża
zepsować gniazdo na ruszy bocianie
bo wszystkim służą

Tęskno mi Panie..

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
podnoszą z ziemi przez uszanowanie
dla darów nieba

Tęskno mi Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
są jak odwieczne Chrystusa wołanie
Bądź pochwalony

Tęskno mi Panie..

cy, czy zabawy, jesteście ludźmi.

Zaufanie, jakim darzymy istotę ludzką, nie wypływa z jej przynależności do tego lub innego zespołu ludzi, wyznającego taką lub inną ideologię. Wartości wewnętrzne, tkwiące w człowieku, decydujące będą miały znaczenie. Czy się znajdziemy na biegunie, czy w ośrodku cywilizacji, w dżungli lub w pustyni, na morzu, czy na lądzie, w szczególności w obliczu niebezpieczeństw zawsze liczyć możemy na człowieka i tylko na człowieka. Wódz — człowiek nie oddali się od swych żołnierzy, zginie pomiędzy nimi przekonany, że „gdzie owce giną, tam i pasterz zginąć musi”. Żołnierz — człowiek nie tylko dochowa wiary złożonej przysiędze, ale po rycersku postąpi wobec swych nieprzyjaciół.

Przywódca partyjny, noszący w sobie poczucie człowieczeństwa, nie pójdzie na lep nawet najbardziej zawrotnej kariery politycznej, jeśli dla tej kariery solamić miał swe sumienie. Obywatel — człowiek wypełni swe względem swego narodu obowiązki. Urzędnik — człowiek stać będzie na straży powierzzonego mu dobra, dla korzyści materialnej nie splami swego sumienia i sprawiedliwie i równo, zgodnie z prawem, bez względu na konsekwencje traktować będzie wszystkich, zgłaszających się do niego obywateli.

Często się słyszy powtarzane między rozmawiającymi o innych osobach zdania: to endek, ludowiec, radykał, reakcjonista i t. p., a pomija się milczeniem walory charakteru, przez wymienionych ludzi posiadane. Albo mówimy: tego popieramy, bo to „nasz”, a zapominamy, czy dany osobnik zasługuje na to, by się nim opiekować. I dlatego, fałszywie oceniając ludzi, na słabych budujemy rzeczywistość naszą podstawach, nie mówiąc już o tym, że najwartościowsze jednostki, błędnie stosując do nich ocenę, nie tylko krzywdzimy ale, co gorsza, tracimy.

Rozczarowanie znowu nas spotyka, gdy jakiś „swój” zawiedzie i przejdzie w chwili ciężkiej próby na „drugą stronę”. Dlaczego to się stało, że zdziwieniem wówczas się pytamy. Bo nie odpowiadał pojęciom pełnego człowieka. Bośmy większe znaczenie przywiązali do wszystkiego, zamiast do tego, co w pierwszym rzędzie stanowić winno o wartości danej osoby, jako człowieka. Errare humanum est (błądzić jest rzeczą ludzką) mówił Rzymianin. Jednak każdy błąd, popełniany często przez

nas, ma to do siebie, że trwa niedługo i po potknięciu się prawdziwy człowiek wraca szybko do równowagi.

Dlatego też trwałość każdej organizacji o zasięgu gromadzkim, czy państwowym na najtrwalszych opiera się wówczas podstawach, gdy ster jej w rękach przede wszystkim prawdziwych ludzi spoczywa. Szukać zatem musimy, jeśli teraźniejszość i przyszłość naszą na mocnych fundamentach budować chcemy,

nie stanowisk dla ludzi, ale ludzi dla stanowisk.

W poważniejszych społeczeństwach łatwiej będzie o współpracę, gdy na czele grup, na które się one dzielą, stać będą ludzie, przesiąknięci ideą dobra człowieka, a pozbawieni osoblistego, czy nawet swej grupy, egoizmu.

Między pojedynczymi ludźmi i zespołami tych ludzi mniej byłoby nieporozumień, gdyby przez strzegane były zasady ogólnoludzkie. I między narodami nie dochodziłoby do wyniszczających je wojen, gdyby narodom tym przyświecała najpiękniejsza ze wszystkich idei, idea ludzkości, idea miłości bliźniego. Dotychczas bowiem trudno jest pogodzić niektórym narodom własny patriotyzm z celami ogólnoludzkimi. Dlatego byliśmy świadkami mordowania dziesiątków milionów ludzi. Widocznie pojęcie człowieka u tych narodów albo w ogóle nie istniało, albo kończyło się na granicy ich państw.

Za czasów Królestwa Kongresowego zgłosiła się do jednego z posłów Niemojowskich pokłócona młodzież o wydanie opinii, co należy na pierwszym planie postawić, czy wartość człowieka, czy wartość Polaka. Niemojowski bez wahania odpowiedział, że pojęcie człowieka wyżej należy stawiać.

Bo gdyby naród niemiecki postawił na swoim czele człowieka, a nie gryzące bestie w postaci Hitlerów i Himmlerów, nie tylko ludzkość nie doznałaby tylu cierpień, ale i naród niemiecki ocaliłby państwo od zagłady. Wprawdzie i w narodzie niemieckim znaleźli się ludzie, były to jednak tylko jednostki. O takiej jednostce opowiadał mi jeden z moich przyjaciół. W roku 1940 w czasie masowych łapanek, dokonywanych przez wojsko niemieckie w Warszawie na Żoliborzu, wszedł do jego mieszkania żołnierz niemiecki w stalowym hełmie (może to był „amor w pikelhaubie”) i rozglądając się po mieszkaniu, zamiast uprowadzić jego mieszkańców na miejsce zbiórki, wypowiedział krótkie zdanie: „Bleiben Sie”. W podobny sposób postąpił on i w innych mieszkaniach. Rzecz godna uwagi. Niemiec w służbie nie wykonał rozkazu swych przełożonych. Możemy o nim dzisiaj powiedzieć, że to był człowiek, który prawa ludzkości, światem rządzące, wyżej ocenił od zbrodniczych praw swego narodu.

Reasumując uwagi, w niniejszym artykule wypowiedziane, stwierdzić musimy, że podstawową ideą, stojącą ponad wszystkimi ideami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi jest idea człowieka, mieszcząca się w tych prostych słowach: kochaj bliźniego jak siebie samego i nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe. I wszystkie narody, wszystkie grupy społeczne, tyle hasel w obronie ludzkości głoszące, muszą zrozumieć, że każdy człowiek ma prawo do życia na ziemi, bo wspólnym węzłem wszystkich sił, na globie ziemskim się rozwijających, jest ludzkość.

Franciszek Młynek

JADWIGA MORACZEWSKA

Chodź z nami

Chodź z nami! Ty co stoisz na uboczu życia,
Co krok swój zatraćasz przemierzając próżnię,
Świat twój obcy, daleki jest dzisiejszej prawdzie,
I niczym się od „bańki mydlanej” nie różni.

Chodź z nami! Bo gromada mocne ma ramiona,
A braterstwo — wspólną troską — powięzało dłonie,
Bo jeden z nas za wszystkich — wszyscy za jednego,
Gotowi skoczyć w ogień i twej sprawy bronić.

Chodź z nami! Śmiało, z wiarą w lepsze nowe jutro
Po tęczy szczyblach łatwo pięć się w górę,
Twoje stopy nie ugrzęzną więcej w obcym błocie,
Horyzontu szczęścia nie przysłonią chmury.

Chodź z nami! Mamy miejsce na szerokim świecie,
Nasze bary podparły rusztowanie nieba,
Możemy zmieścić setki, tysiące, miliony,
W rozpostartych ramionach — w urodzajnej glebie.

Spiesz się z nami na apel w porannym rozgwarze,
Gdy czas budzi dwa światy tęczy kolorami,
Byś nie zgubił szeregow młodej awangardy,
Idącej w Wielką Jasność! — Daj rękę! Chodź z nami!

Kto chce zostać nauczycielem? Kurs dla nauczycieli i wychowawczyń

Kuratorium Okręgu szkolnego Warszawskiego organizuje kursy szkoleniowe dla wychowawczyń przedszkoli. Półroczny kurs seminaryjny dla czynnych niewykwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli odbędzie się w Warszawie, ul. Sewerynow 8.

I-szy semestr kursu rozpoczyna się 10 lutego br. Kandydatki na kurs zgłaszają inspektoraty szkolne. 8-tygodniowy kurs wprowadzający w zagadnienia wychowania przedszkolnego odbędzie się w Mińsku Mazowieckim przy Inspektoracie Szkolnym. Kurs rozpocznie się 3 marca br. Zgłaszać się mogą kandydatki w wieku od 18 do 30 lat, po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej. Dokładnych informacji udzielają inspektoraty szkolne. Nauka na kursach jest bezpłatna. Można korzystać z internatu za zwrotem kosztów utrzymania.

W drugim półroczu roku szkolnego Kuratorium OSW, uruchomi również kursy dla kandydatek na nauczycieli szkół powszechnych. Państwowy Kurs Nauczycielski przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Grodzisku Mazowieckim, który trwać będzie 5 miesięcy oraz 6-miesięczny. Wstępny Kurs Pedagogiczny w Płocku. Zajęcia na Państwowym Kursie Nauczycielskim rozpoczną się 3 lutego br. Absolwenci kursu otrzymają pełne kwalifikacje zawodowe na nauczanie w publicznych i prywatnych szkołach państwowych. Podanie należy składać w kancelarii Liceum Pedagogicznego w Grodzisku, ul. Kilińskiego 8.

Na 6-miesięczny Wstępny Kurs Pedagogiczny będą przyjmowani kandydaci w wieku od 18 do 30 lat, którzy ukończyli 4-letnie gimnazjum ogólnokształcące lub zawodowe albo 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej dawnego typu. Kurs rozpocznie się 3 lutego br. Nauka na kursach jest bezpłatna. Zamiejscowi korzystają z internatu za zwrotem kosztów utrzymania. Niezamożni mogą uzyskać stypendia.

JOZEF KRZYCZKOWSKI

Organizacja rolnictwa

Organizacja samych procesów wytwórczych w rolnictwie ulega w większości krajów bardzo powolnym przeobrażeniom. Wynalezienie udoskonalonych maszyn rolniczych, w nielicznych tylko krajach doprowadziło do powstania radykalnych przeobrażeń w organizacji procesów wytwórczych. Tam, gdzie istnieje wielka własność rolna a nie jest ona zwalczana w imię sprawiedliwości społecznej, tam mechanizacja rolnictwa mogła czynić nawet znaczne postępy bez konieczności szukania nowych form władania ziemią i organizacji wytwórczości rolnej. Inaczej jednak rzecz się miała w krajach o dużej przewadze chłopskich gospodarstw, lub tam, gdzie chęć realizacji sprawiedliwości społecznej zmuszała do zerwania z systemem obszarowego gospodarowania ziemią. W tych wypadkach albo trzeba było odstąpić od szybkiej mechanizacji w rolnictwie lub zdobywać się na rewolucyjne zmiany w tradycyjnym władaniu ziemią i gospodarowaniu.

Bez wątpienia pionierami w mechanizacji rolnictwa byli do niedawna w pierwszym rzędzie obszarnicy różnych krajów. Zarówno kosztowność wypuszczanych zrazu maszyn, jak dostosowanie ich przez fabrykantów do obróbki wielkich obszarów, pozwalały na mechanizację tylko w folwarkach i to raczej większych. Sporo lat minęło nim dopasowano maszyny do mniejszych folwarczków i większych gospodarstw chłopskich, wreszcie i średnio-chłopskich warsztatów rolnych. Lecz wciąż jeszcze szereg maszyn nie może być użytkowanych przez warsztaty chłopskie, a z reguły drobniejsze chłopskie gospodarstwa w większości krajów wciąż jeszcze dalekie są od jakiegoś takiego stopnia zmechanizowania.

*

Nie każdy kraj odczuwa tą samą potrzebę mechanizacji. Gra tu rolę w pierwszym rzędzie ilość ludności rolniczej w stosunku do użytków rolnych. Tam, gdzie istnieje dostatek rąk roboczych, a zwłaszcza ich nadmiar nie ma istotnych przyczyn gospodarczej natury wprowadzenia mechanizacji. Dostatek a zwłaszcza nadmiar rąk roboczych równoznaczne są z tanią lub bardzo tanią pracą ludzką. Trudno wtedy iść na mechanizację bo z reguły jest ona mało opłacalna lub wręcz nieopłacalna.

Jeśli kraj mimo to nie jest zafowany i zabity deskami, to pionierzy postępu próbują stosować

nowoczesne maszyny tam, gdzie nie kwestia robocizny a inne decydują o konieczności stosowania maszyn. Przykładem może tu być choćby siewnik, którego przewaga nad ręczną siewką leży w oszczędności ziarna i lepszym rozrzucie tegoż ziarna ze względu na wegetację roślin.

Inaczej rzecz się ma wszędzie tam, gdzie jest wiele zdalnych pod uprawę ziem a ludzi niezbyt dużo, lub wręcz mało w rolnictwie. Wtedy albo praca ludzka jest tak droga, że stosowanie maszyn jest bardzo opłacalne, względnie wprowadzenie mechanizacji jest konieczne ze względu na chęć zwiększenia produkcji z przyczyn ogólnokrajowych.

Oto są przyczyny powodujące inne nasilenie potrzeb mechanizacji w każdym kraju — jeśli rzecz rozpatrywać wyłącznie z punktu widzenia gospodarczego — inaczej mówiąc przede wszystkim opłacalności.

*

Weźmy takie państwa jak U. S. A. czy Z. S. R. R. W jednym i drugim wypadku — zwłaszcza w tym ostatnim — olbrzymie obszary ziemi zdanej pod użytki rolne wymagały wielkiej oszczędności w stosowaniu siły ludzkiej w produkcji rolnej. Pomijając w ogóle pęd do mechanizacji w tych krajach, istniały realne przyczyny zastosowywania maszyn, zastępujących pracę ludzką i uwielokrotniających rezultaty wysiłku jednego człowieka.

System form w U. S. A. — inaczej mówiąc prywatnych sporych lub dużych folwarków pozwalał na daleko idącą mechanizację bez zmian we władaniu ziemią. Brano tam nowe obszary pod uprawę lub lepiej wykorzystywano istniejące już użytki rolne dzięki stosowaniu co raz wspanialszych maszyn. Owe kombinowane maszyny co to kosa, wiaza, młóca i czyszczą zboże za jednym zamachem, zostawiając na polu gotowe do zabrania worki, tam właśnie znalazły pierwsze zastosowanie. Bez nich U. S. A. nie byłoby w stanie wciąż wzmacniać swej produkcji rolnej bez zwiększenia liczby zatrudnionych w rolnictwie ludzi. A wiadomo, że odpływ rąk roboczych ze wsi do miast jest tam niemały.

Z. S. R. R. pod względem obszarów zdalnych pod plug znacznie przewyższający U. S. A., mający w wielu miejscach znikomą liczbę ludności rolniczej w porównaniu do stojących do dyspozycji użytków rolnych, znalazł się zaraz po potężnej rewo-

lucji socjalnej w 1917 r. przed wielkim problemem w zakresie władania ziemią i organizowania wytwórczości.

Revolucja była dziełem robotników, chłopów szli tam w ogniu przemian, byli ciemni, niezorganizowani, bez świadomej woli i zdolności działań. Robotnicy widzieli postęp w stosowaniu gdzie się tylko da maszyn. Kult i wiara w maszynę były tam w sferach kierowniczych powszechne. Z drugiej zaś strony koncepcja uzyskania kiedyś jednoklasowego — a więc społeczeństwa bez walk wewnętrznych — nie mało wpływała na kierunek poszukiwań rozwiązania sprawy chłopskiej w Z. S. R. R. Chciano upodobnić podstawowe stosunki gospodarcze wsi do miast-fabryk.

Lecz wszystko to zapewne nie miało większego znaczenia, gdyby nie prosta prawda: iż nie można było pozostawić folwarków w rękach prywatnych, bo z obszarnikami między innymi prowadzono walkę na śmierć i życie, a przekazanie ziemi na stałe w ręce chłopskie oznaczało w tamtym zwłaszcza czasie niesłychanie powolne tempo odbudowy rolnictwa, ślimacze zwiększanie produkcji, zbliżanie się do jakiegoś takiego wyżywienia miast. Trzeba dodać, że w dawnej Rosji rola kulaków (bogaczy chłopskich) była większa niż gdzie indziej i musiano nie tylko z obszarnikami ale i nimi przeprowadzić ze względów zasadniczych nieublaganą walkę. Kwestie więc doktrynalne i zasadnicze odstręczały od pójścia w kierunku tworzenia mocnych większych gospodarstw.

Nie koniec na tym — przed Z. S. R. R. stała konieczność gwałtownego uprzemysłowienia zafowanego pod tym względem kraju. Było to równoznaczne z przetruceniem pokaźnej liczby rąk ze wsi do miast. Czyli niedostatek w porównaniu do zadań ludności rolniczej miał tam wkrótce wystąpić znacznie wyraźniej. A przecież w planach przywódców Z. S. R. R. było nie tylko uprawianie tego co kiedyś było pod plugiem, lecz objęcie uprawą rozległych a wciąż jeszcze nieuprawnych obszarów.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach musiała zrodzić się koncepcja „sowchozów” (gospodarstw państwowych) i „kolchozów” (spółdzielni wytwórczych). Z. S. R. R. poszedł po drodze gwałtownej mechanizacji w nowo stworzonych warsztatach produkcyjnych. Wprowadzono olbrzymią ilość nie tylko traktorów

lecz i kombinowanych maszyn na wzór amerykański. Było to — jak w Ameryce — ze wszech miar słuszne, jeśli zważy się dążenie do objęcia pod uprawę nowych obszarów, produkowanie mniejszą liczbą ludzi niż dawniej i konieczność stosowania ekstensywnej gospodarki rolnej. Bo — o czym nie wszyscy u nas wiedzą — warunki gospodarcze U. S. A., a zwłaszcza Z. S. R. R. skłaniają do gospodarzenia małonakładowego — ekstenzywnego — to w dotychczasowych warunkach jest najracjonalniejsze i najbardziej opłacalne.

*

Bez wątpienia zarówno w U. S. A. jak i Z. S. R. R. daleko posunięta mechanizacja nie zrodziła się tylko z czystego rachunku gospodarczego. Mechanizacja to nie tylko większa wydajność pracy ludzkiej, ale to również możliwość skrócenia czasu pracy, zmniejszenie uciążliwości pierwotnych wysiłków.

Powszechne dążenie robotników fabrycznych czy pracowników umysłowych do zmniejszenia liczby godzin pracy i warunków pracy, nie mogło być i obce dla rolników. Nie chodzi tu tylko o to, by kości wyprostować, pobawić się czy odpocząć. W dążeniu do zmniejszenia liczby godzin pracy, do znalezienia wolnej chwili od pracy tkwi przecież przeświadczenie, że tylko w ten sposób da się skupić myśl na sprawach natury ogólniejszej, poznać czy śledzić życie innych grup społecznych, kraju i świata. Aby być człowiekiem, który rozumie co wokół w kraju i na świecie dzieje się, który przygotowany jest myślowo do rozwiązywania spraw szerszych niż własnego warsztatu pracy — trzeba mieć dużo wolnego czasu na myślenie. Kto był w życiu zaharowany, zagoniony sprawami zdobycia środków do życia, ten dobrze wie jak zwęża się wtedy możliwość poznawania spraw innych.

Bez posiadania wolnego czasu na myślenie o sprawach szerszej natury niż zdobycia środków utrzymania, nie ma mowy o postępie społecznym, o rozwoju danej grupy społecznej, przygotowaniu się jej do wpływu na całość życia Państwa.

Niewątpliwie ludzie chcą mniej pracować, by użyć niejednokrotnie życia na cele nie najlepsze, lecz inni bez tego wolnego czasu nie mogliby być twórcami lepszego jutra. Otóż na sprawę mechanizacji trzeba popatrzeć i z tego punktu widzenia. Mechanizacja

(Dokończenie na str. 7-ej)

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym 2)

II.

Za godzinę siedzę na progu domu, w którym dawniej mieścił się uniwersytet chłopski im. Władysława Orkana, gromadzący młodzież najbardziej ideową z całej okolicy. Poza płotem rozpościerają się łąny daleko, aż sięgają błękitów. Skąd zlatują obłoki, co sprawia wrażenie, że to żniwiarze w lnianych szatach zstępują z niebios i giną w złotych zagonach. Tuż obok na murawie

(Dokończenie ze str. 6-ej)

prędzej czy później da ludności wolny od codziennej pracy czas. Chęć zdobycia owych wolnych chwil nie małą rolę gra przy wprowadzeniu mechanizacji.

W propagandzie amerykańskiej wśród żołnierzy nie małą rolę grała i gra sprawa powojennej mechanizacji. Ma ona dać lepsze życie, więcej wolnych chwil na to co bawi czy uczy.

W takich krajach jak U. S. A. czy Z. S. R. R. sprawa mechanizacji jest przesądzona i powiedzmy prosta. Nie ma tu trudności organizacyjnych ze względu na władanie. Kwestia wielkości warsztatu — zwłaszcza w Z. S. R. R. — nie gra roli w tej materii. Jeśli chodzi o Z. S. R. R. warsztaty pracy rolniczej będą tak duże jak nakazywać będzie technika produkcji.

Inaczej rzecz się ma w krajach o poważnej liczbie lub jak u nas zupełnej przewadze gospodarstw chłopskich. Na drodze do mechanizacji stoją tu liczne przeszkody. Rzecz w tym czy są to tylko trudności, czy też przeszkody nie do pokonania.

Jedno jest pewne, że kraj, który tradycyjnie, kurczowo trzymać się będzie zdala od mechanizacji w rolnictwie, musi pozostać w tyle za innymi, a jego warstwa rolnicza pozostanie na zawsze na szarym końcu.

Trzeba więc śmiało podejść do sprawy mechanizacji w takim kraju jak nasz — o rolnictwie opartym o chłopca — i rzucić nową koncepcję organizacji w twórczych warsztatach rolnych zgodną z duchem narodu, warunkami gospodarczymi kraju, i koniecznością wejścia na drogę mechanizacji z przyczyn zarówno zewnętrznej natury jak i wewnętrznych naszego kraju.

Myśl taką w zarysie rzucimy w następnych numerach, by pobudzić umysły innych, rozpętać twórczą dyskusję, wejść na drogę wspólnego wypracowania koncepcji dla polskich stosunków najbardziej dopasowaną.

Józef Krzyczkowski

spiętrza się granitowy głaz, czerwieniący w słońcu, jakby promieniu ał żarem, przepojony od wnętrza. Ten kamień przyniesiony na lodowcu przed pół milionem lat wrósł w tę ziemię, zawadzał pługom, dopiero chłopskie ręce go wyszarpały z gleby i tutaj położyły, aby stał się uczczeniem pisarza, jego zasług, który wyszedł ze wsi, z nizin i stał się chlubą narodu, jego ozdobą, dumą i pozostanie dla ludu na wieki na jego wyżynach. Pomnik tak surowy, a tak głęboko przemawiający, w twardości wykute jedno nazwisko:

ORKANOWI

W ten sposób wychowankowie uniwersytetu chłopskiego uczcili pamięć pisarza, który stał się symbolem dla odrodzonej wsi, przywódcą duchowym. Nic dziwnego, że to imię weszło w ten złom granitowy, ożwiło go, tchnęło siły, wyolbrzymiło i stało się duszą tego miejsca. Orkan patronem tej uczelni, jego pisma są źródłem odrodzenia tworzącej się wsi, w ich natłoczeniach przekuwa się dusze. Szkoda, że nie widać wezwania jego, skierowanego do synów tej ziemi, aby „jeśli się cdnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku słońcu”. Wczuwać się w opowieść życia tego chłopca porębianieckiego, urodzonego w kamienistej glebie, uyrastającego wśród cierni, których ostrość matka pulsami miłującego serca odlamywała, których twardość łzami zmiękczała, aby stał się dumą rodzinnej wsi, aby stał się najrodniejszą skibą, żywiącą chlebem duszę pokoleń, nie z łaski dworu (królewskiego) powstałą.

— Skądś z łąnów wylonili się długi szereg kobiet bosych, obarczonych pustymi bankami i zbliżał się polnymi ścieżkami. Utudzone szły. Wszystkie wyglądały jednako. Jedna za drugą przemijały, nie zwracając uwagi na nikogo, spiesząc się do domowych spraw.

— Niech będzie pochwalony — niespodziewanie ktoś powitał.

— Na wieki — najstarsza odrzekła i krajem chustki twarz otarła.

— Skądże to?

— Z miasta.

— Jakże wam dzisiaj poszło?

— Chwała Panu Jezusowi, szczęśliwie donieśliśmy i żadna z nas nie była strątna. Nie zawsze tak. Nie raz trzeba się ugonić, uszarżać. Pod strachem Boga trzeba iść. Nie dość, że zbiją jeszcze, odbierają, i na karę zapiszą.

— Choć zbiją, to i tak pójdziecie.

— Co zrobić. Trzeba żyć. My z miasta, miasto z nas.

— Ostańcie z Panem Bogiem.

— Boże was prowadź.

— Paskarki — ktoś za nimi rzucił.

— Może im będziemy kiedyś budowali pomniki, bo uratowały miasto od głodowej śmierci.

— Są bez litości. Dla marnego grosza oddadzą duszę diabłu i cóż im przychodzi z tych zarobków. Czy widać postęp wsi? Czy podniósł się poziom życia? Małe potrzeby, o! aby w niedzielę się ubrać, zaszeleścić łachami i poparadzić się przed innymi, w ślipia kluc tym i innych upokorzyć — widzisz ty nimos.

— Wieś podmiejska, w pierwszych dwóch latach, miała dużo pieniędzy i zużytkowała je po swojemu, a to na pijaństwo i karcjarstwo, — zaczęła wyjaśniać osoba żyjąca tutaj i patrząca z tego miejsca na wszystkie rozgrywające się sprawy. W izbie, przy stole, grał ojciec ze starszymi synami, nieraz z 12-letnimi, a obok na ławie młodsze rodzeństwo, nieraz pod przewożeniem 8-letniego brzdąca. I tamci i ci rzucali pieniądze garściami. Nie tylko po domach, ale też w polu, na miedzach, pod drzewami, w dzień roboczy i w niedzielę widać było grających. Taka nauka musi pozostać na całe życie. Powstała karczma, jako siedlisko największych ucieczek. Wieś zamięgła się w ohydny karczmę. Pili wszyscy. Widać było dzieci przechylające fiaszkę na drodze. Wódka się lala bez miary. Śpiewy, tańce, awantury, i to zaraz w pierwszych miesiącach kłęski narodowej, kiedy rozpacz i ból powinny wytrącić z garści kieliszek, zgłuszyć śmiechy, a dusze oblec żałobą. Dawniej, po stracie wolności, na jej grobie tańczyły warstwy uherbione, a dzisiaj chłopci. Zdemokratyzowała się ohyda. I tak przeszłość wiązała się z teraźniejszością, pałac z chałupą. Najprzykrzejszy był widok dzieci wracających ze szkoły, naśladujących pijaków. Tak samo zataczali się, tak samo padali, w rów, wyciągali noże. Strachem przejmowało to widowisko, wywołujące wybuchy śmiechu wśród gromad. Gdy wspomnę zdarzenia od września 1939 roku, to budzą się we mnie najgorsze przypuszczenia. Dwadzieścia lat wolności od roku 1918 jakby ktoś przekreślił. Tędy szła granica rosyjska i ludność zawsze uprawiała przemysł. Po upadku caratu wszyscy rzucili się na te budynki jako własność rządową, wprost rozdzielali je, zniszczyli od krokwi do przyciesi nie zdając sobie sprawy, że te ściany mogły być pożytkiem dla ogółu. I w roku 1939 to samo się powtórzyło. Synowie ojców z 1918 rzucili się do rabunku, bo to rządowe. Bronili. Wtedy mnie odepchnęli słowem twardszym niż pięść — co panią to obchodzi, to nie pani własność. Moją skalę odeszli i podzieliliśmy się

tym, co zostawili, i teraz też to nasze.

— Obecnie polska własność — usiłowałam tłumaczyć. — Za co płaciliśmy podatki? — Z trudem chroniłam. Kilka dni wojny zmasowało tyle lat pracy, wszystkie zdobyte z takim trudem uzyskane. Czy sposoby wychowania były złe, czy krótkość czasu jest tego powodem? — nieraz zastanawiam się nad tym i nie mogę dociec przyczyny. Przecież ci ludzie mają szalone poczucie własności, przecież ci ludzie codziennie w pacierzu mówią zarliwie: — nie kradnij. — I Bóg i kościół i ewangelia są bezsilne. Nieraz myślę, że Bóg i przykazania mieszczą się w palce policjanta. Jeszcze wspomnę — zdaje się — dalej istniała granica. Odżyły dawne upodobania: przemysł, gonitwa, w cieczeni przed pościgiem Związek z Polską został rezerwany, moralność zniweczona. Skoro przestanie działać groźba bata, ksiądz jest bezsilny. Świeżona woda nie zmyje kamienia.

— Niedaleko nas bawią się dzieci kierowniczkę, zaprzątnięte sprawami ważniejszymi niż wszystko, co się dzieje na kuli ziemskiej. W pewnej chwili przerwaliśmy rozmowę łowiąc urywki dobiegających zdań. Pięcioletni chłopak mówi do ośmioletniego Januszka:

— Zakląłem sie...

— A jak? — pyta brat

— O tak — jak Boga kocham — brzdąc zdejmując czapkę, jedną rękę kładzie na pierś a drugą się uderza wznosząc oczy w górę.

— Grzech tak, a o co?

— Że mu dam nóż, ale i tak mu nie dam. Wypowiadam się i nie będę miał grzechu.

— Słyszysz pani — zwracam się do sąsiadki.

— Słyszę i zastanawiam się nad tym, czyja to nauka, czyj to przykład? Z domu tego nie wyniosł. Więc skąd? Pewnie przez zetknięcie się z innymi dziećmi. Jak odgrozić dziecko od podobnych wpływów? Od najwcześniejszych lat jest zatrwane złem, które mu pozostanie na całe życie. Katolik będzie się dopuszczał najszkaradniejszych czynów, a będzie czysty w swoim sumieniu, bo się wypowiedzi, dostanie rozgrzeszenie i zmówi w skrusze za pokutę kilku pacierzy. Wprawdzie otrzyma upomnienie, aby zadość uczynił, krzywdę naprawił, szkody wyrównał, ale to nie jest ważne wobec modlitwy.

— To trzeba otwarcie powiedzieć, że źle pojmowana spowiedź jest jedną z największych przyczyn zła i demoralizacji. I to nie tylko na wsi. Wszędzie. Któż na to zważa, pokuta służy do poprawy wewnętrznej, do podniesienia. W gimnazjum za moich czasów, tak samo spowie-

daliliśmy się, wymieniając odpowiednio nasświetlone grzechy, niektóre opuszczaliśmy świadomie, a na zakończenie mówiliśmy: kłamałem, to znaczy teraz przed Bogiem przy konfesjonale. Odchodziłem spokojny w sumieniu swoim, żem wyzbył się win, żem zbyt srożej pokuty nie otrzymał. Kościół nie ma nic wspólnego z życiem. Kościoły pełne, ale puste serca, kościoły ozdobione a nędzne serca. Księża głoszą wznieśli kazania o cnocie, a wierny jest taki sam, jakim był jego pradziad. W niedziele wysłucha, a w zwykajny dzień robi swoje, postępuje wedle własnych przykazań. Pod maską modlitwy, szkaplerzy różańców spokojnie spoczywa zło, ohyda. W hańbie ciemnoty, w błocie nędzy, tkwi uciemnienie, gnije dusza nieszczęśliwego chłopca. Kiedyż on zrozumie, że jest wart tylko tyle, ile wręczystnia swoim życiem prawdy boga na ziemi?

— Za dużo wymagamy od człowieka. Czyż można ujarzmić odwieczne siły Ujarzmić grzechy i namiętności, to chcieć pajęczyną spleść wicher. Potępiamy chłopca, robotnika, że nie są chrześcijanami, a czyż są nimi stojący na świeczniku, owi wodzowie i hetmani narodu? Wyjdźmy z suteryn i spojrzmy po salonach, czy nie zadrżymy z przerażenia. Każdy dzień dostarcza nam przykładów, że życie jest zaprzeczeniem ewangelii, której jesteśmy żarliwymi wyznawcami w niedziele, wobec ołtarzy. O w tym domu — wskazała kierowniczką zarządy buduli i drzew w parku — mającym być ogniskiem kultury, dobrych obyczajów, mieszkał szambelan, papięski, prezes najczcigodniejszych słowarzyści katolickich, mających za cel dobro człowieka i chwale Boga. Wedle przeróżnych dostojników we fioletach był wzojem cnot chrześcijańskich. Ołóż szastał pieniądźmi, pożyczonymi od każdego, kto chciał dać. Nie wybierał. Od żydów też. Majątek ponad miarę zadłużony sprzedał chłopom po kilka morgów. Nie mógł im dać prawa własności i zawrzeć kontraktu. Po nim objął dziedzictwo złożone z kilku tam morgów urodzajnej ziemi synaczek, stawiany za przykład bogobojnego męża. Jakaż to była pokora, jaka żarliwość i świętość, kiedy w czasie sumy, w ławie kolatorskiej, ozdobionej pysznym herbem, modlił się na wielkiej książce, po prababce, niewieście bardzo światłobliwej, po której odziedziczył wszystkie cnoty. W czasie procesji, ku zbudowaniu maluczkich, zaciskał grubą świecę i śpiewał tak wielkim głosem, że aż mury się trzęsły, aż niebo się otwierało i anieli zbiegali na chmury, aby posłuchać. A po nabożeństwie przywlokła się do dworu jakaś babina zębując o odanie długu, to ten sam bogobojny rąz, wzór cnot chrześcijańskich, własnymi rękami wyrzucił cholere z drzwi i jeszcze szczuł psami. Za — wszechmiar pożytecznym — przy

kładem ojca nieboszczyka, zmarłego w uwielbieniach dostojników kościoła, synaczek w dalszym ciągu sprzedawał ziemię. Zbiegli się marłorolni, wyrobnicy, fornale, z węzłkami kryjącymi uciulane oszczędności — można powiedzieć pot zbierany przez lata w ciężkiej służbie, w użyzsku i mordęce, aby wpłacić zadatek na morgę, dwie, trzy. Nie aostawali kwitu, wystarczyło baronowskie słowo. A jaśnie pan wydzierał te brudne szmaty, wyciągane spod pazuchy, i rwał do stolicy lub pod Wawel i ten poduadna społeczeństwa, ta ofiarna służba dla kościoła i narodu, hulał przez parę dni po knajpach i dancingach, przy stole karcianym trwonil kwawice u wyrobników, bandosów, ze szklanek szampańskich wylewał znoj nędzarzy polskich. W poniedziałek rano, splukany do ostatniego grosza, wracał jaśnie pan do domu ojców, do obowiązków ziemiańskich, aby przykładowo pracować na pradziadowskim zagonie. Ież razy musiałam za niego zapłacić złotówkę za bilet, bo chcieli nieboraka marnotrawnego w drodze wyrzucić z autobusu. I znów przez tydzień tkwi jak pajak, czekający na ofiarę, a nigdy

nie opuścił rannej mszy. Jezu, gdzież ty dopuścił się takiego grzechu. Różaniec był jego ochroną, mieczem i pancerzem przeciw pokusom tego niecznego świata. Gdy nie mógł zebrać dostatecznej kwoty, to w niedzielę i święta tkwił w kolatorskiej ławie, umieszczonej obok ołtarza i cały zalopiony w Bogu, nad tą grubą książką, której dewiza rzuciła się w oczy: módl się i pracuj. Nowi nabycy poklećli domki, otoczyli swoje morgi miedzami i gospodarowali wedle wzorów ojcowskich, jak im sierp, motyka i plug kazaly. Prosił pana barona o zawarcie kontraktu. Nigdy nie miał czasu. Nadal brał raty. Sam wiedział, że nie może tej ziemi oddać w posiadanie, z powodu nadmiernego zadłużenia. Przyszła wojna, rozegrał się ostatni akt, zakończony bardzo tragicznie. Władze niemieckie kazaly rozebrać zabudowania i precz się wynosić. Nie chcieli. Jakże to? Niszczyc to, co z takim trudem zbudowali? Pazurami łędy bronili, piersiami zastonia. Nie? — To podłożę trzeba gianał i te budy pójda z dymem. Co było robić. Przenosili belkę za belką, gdzieś na pustkowie, aby znów zacząć jakąś izbinę. Jedni otrzymali

małe gospodarstwa po żydach, drudzy zostali jako służba, a inni poszli z workiem na grzbiecie, aby gdzieś pod kościołem zdechnąć, upatrząc się w szczęśliwość wiekustego raju. Ich zagony zostały włączone do niw dworskich i zaorane wedle najnowocześniejszych wzorów gospodarowania, aby nie marnować jednej grudki. Kto ponosi winę? Czy chłop ciemny, głupio sprytny, a tak bezgranicznie naiwny, czy też oziędzie marnotrawca? Różnie o tym mówią. Słyszałam nawet zdanie jednego z księży, że pani dziedziczka jeździła do Liegenshaftów, aby scalić te karłowate gospodarstwa, włączyć do dworu, a tymczasowych właścicieli precz wyrzucić. Jednakże trudno w tę potworność uwierzyć. Nie dziwiłabym się, gdyby kiedyś ci wyrzuceni nędzarze rozdarli ów dwór, rozszarpali jego właścicieli, bo tyle w nich wezbrało zemsty i nienawiści. Ach, gdyby to był odosobniony, karygodny wyjątek. Ostatnie lata dostarczają nam aż nazbyt bolesnych przykładów. Wołało się wciąż — nie niszczyć dworów, bo one są ogniskami wiekowej kultury. Czy tak jest? — wciąż wraca to pytanie, na które życie daje druzgocącą odpowiedź. I ten dwór, wyrosły z pszennej, bogatej ziemi, mógł być ośrodkiem wzorowego gospodarstwa, szkołą dźwigania okolicznego ludu z nędzy i opuszczenia, a stał się zakatą i zgorzeniem. Nic też dziwnego, że patrzy nań chłop z zaciśniętymi pięściami.

— W oddali, w mgłach powstających rozjaśniło się zjawisko jedynne na świecie. Z promienistych blasków słońca wyłoniło się miasto zarysami dachów, wież i krzyży. Złotem rozkwiliło, a polem splonęło, różem i purpurą. Na wargach naszych rozszarżyło się słowo, będące miłością i uwielbieniem.

— Kraków.

— Obraz zszarzał i ginął w zmierzchu spowijającym świat przetrzysnymi, coraz bardziej gęstniejącymi osłonami.

— Już tylko krople światła zawisły nisko nad ziemią. Noc nad nami.

— Cóż ciemności mogą nam dać? Tylko gwiazdy, a one są jedynymi uczuciami pustych niebios.

— Teraz patrzyliśmy w przestworza, wierząc, że z gwiazd spłyną promienie darzące nas czymś, co budzi nadzieję. Czekaliśmy wiele godzin, gwarząc o tylu sprawach zagadnieniach, przejawach dzisiejszego życia. Nie wiedzieliśmy kiedy niooki rozwiały się, gwiazdy zbloty i zniknęły, a na wschodzie skienia zorza opłynęła. Świat nagie wybuchnął.

— Przemina najczarniejsze noc, zda się nie mające kresu, a świat nawet najgłębiej ukryty, musi się nam objawić — ktoś rzekł do wstającego słońca, jakby mówił słowa modlitwy. (c. d. n.)

Jan Wiktor

ANTONI OLCHA

Mowa

Nie mów już do mnie mową młą

Przemów inaczej!

Chcę słyszeć ją wciąż nowiej.

wciąż twardziej,
mordęga pracy.

Chcę słyszeć ją grzmiącą, władną.

Spęczniałą sokiem ziemi, wichrem
drzew.

Naszą, jak kołys zbóż.

Piękną, jak maszyn śpiew.

Chcę, by trud pieściła —

chłopów i robotników,

rubinując na wargach

pięknem

najmilszych słów!

— Nieś nam oburącz prawdę żywą.

Na straży mocy naszej stań

Żagw się płomienniej,

oraz serca głębiej —

plugami karnych zdań!

**Należy udział kobiet wiejskich
w spółdzielczości mleczarsko-jajczarskiej
zapewnić im prawo decyzji w obro-
nie interesów producenta**

MIECZYŚLAW CZCIBOR-CHOLEWA

Ociec i syn, czyli górskie duse

Wierchy i przepaściste doliny majom wse swoje duse.

Takima dusami byli ociec i syn. Nie uświadcuł ik kaindzi jeno w górak. Jak jeno odrobili pańszczyne ziemi i pokrewnyk im dus, sły se wtej obie duse w ślebode gór.

Obocuł ik wtej, i dumajencyk nad glembiom baniora rostocnego i stojencyk na grani w halnym wicherze i wisencyk nad glembiom przepaści, cy leżencyk w kwietniku polan ku słońcu.

Wsendyl byli.

Roz śli dolinom, pusca górskom, bukwinom, młodniokiem, roz zaś wierskiem, upłazem, ubocom i tak wse.

Byli dusom syćkik polskik gór.

Młodszy śpiwoł i growoł na gęślak nuty wierskowe, śleobodne.

Odbijały się w jego muzyce odzwy ryku wicheru, sumu jesienyk bukwin, smrekowyk regli, posummy wód dolinnyk i głosy syćkiej gawiedzi leśnej.

Casem opentalo go — wtej gęśle, głos i cało dusa żyły starodawnym casem. Leciół w ten cas z ciupagom w gorzci, kieby zbójnik ku dworu.

Nie znoł wtej dzisiejsyk casów jeno zyl hyrem śleobodnyk lat.

Ociec, starsy duk gór inny bel na prociew syna. Cuł to samo ku górom co i młodszy, jeno nie grawoł i nie śpiwoł ku górom, jeno cichcem gwarzuł ze syćkim światem dolin i wierchów.

Byli wroz, ociec i syn, komornikami gór, bez piędzi ziemi.

Ociec nie barz ta za niom patrzył, bo i starsy juz w rokak bel i nie barz z insey roboty seł by z plugiem i bronom w skolne uboce. Syn zaś inaksy bel.

Ziemia mu bela matkom, bela mu zciem.

Całwoł by jom miłościwie.

Bo bel jej synem — synem ziemi.

Silom swyk lat i upartościom dusy przerobił by martwe ugorne uboce, w kwietne lany zbóz, w zylę zycio lo siebie i syćkik swoik.

Prawowoł się o to z ojcem swoim na siele. Kie śli se tak ubocom ku wirchu, syn ku oćcu zagwarzel:

— Bocycie tato, hańte ścirnie i to ponizy to by sie wej nadało na hoćco. Nie wiela roboty z tym by beło, a juz trysło by haw inse zycie. Bajako!

— Ej synu! Godos! Lepse ta inse zycie niżli hańto co ty gwarzys. Trza mieć siele, grosy moc, zdrowie. Starńnie ciężko to praca w naskik górak. Sama skoła.

— Tato! Lo mnie jeno ziem. To moje zycie, inzego chleba nie fcem.

— Cy ci to juz tak źle, cy inse zycie jes źle?

— Ojce, a cy my nie z chłopów i do tego z wolnyk chłopów?

— No dy ci nie zaprzycom, ale...

— Kie widzicie, my z hańtego syrokiego ludu. Ludu z krwi i kości. Chłop z chłopą, z dawnyk casów.

— Kie juz tak fces, to ci dom te kawolki z dziadka.

— Kie wos do tego čtyrek, co by mie sie dostało, ani dziesionto cęść morga i do tego daleko, ej przecie to nie haw.

— Lepsi, kie sie bees imoł inzego chleba.

— Ej, kieby nie pradziakowie. Z wolnyk nos zrobili chłopów bez piendzie ziemi. Zrobili z nos robotników bez grosa. Cym my som jes na prociew insyk? Nicem!

W cudzyk ścianach miesconcy sie. Bez jutra! Bez świtu na przyszłość. Ojce! My chłopcy z Chrobrowyk casów, z jego piastowskie krwie. Cym my som jes?

Ostały sie nom jeno cudze uboce, cudze polany i cudzy las.

Zgryz wargi ociec, bo słuszność widziół u syna.

Fciół go jeno pociesyć, bez to gwarzył inacy.

Ale bez piosnecek i gęśli cuł samo to. Oni wolni chłopci! Teraz bez ziemi! Bez grosa...

Zoł przekazowali jeno wierchom.

— Bez co wy nie moje? — gwarzył zrozpaczony syn — Owiec kierdel by sie haw pasoł, krowy bely, i koń. — Cisawy lebo kastan. — Inse zycie! — Zycie gór.

Ociec dumoł tak samo, jeno nie kciół przypuścić rozpaczy ku synowi. Kochało go to oćcowskie serce barz mocno i sielno. Tak samo i synowie ku oćcu.

Jeno syn nadzieje mioł inse. Myśli śleobodne śmiale.

Z cołem pogodnym seł był w rozszyrzone ślipia zycio. Nie pomny na trud i wysilek.

Zycie fciół inacy. Ostałi sie oba Chrobrowe włościanie bez ziemi. Skazani na trud dnia. Chodzili se jeno po downej swęj ziemi i bocyli na cudzy plon.

I tak se wej dumali. Oba przy watre w wierchak siedzący:

— Przecie mi mo być nolezne

to cok ukoczoł i co dziady nase z pieśniom na ustak uprawiali. Cy to nie jes do mnie i do wos nolezne?

Odpowiedzcie tato scyrze i z sercem.

— Downijse mieli my mocki ziemi. Od wieków ślimy z Orłem Polskim ku kwale. My z chluba Chrobrego i Śmiałego rycerze. My z krwi Bolescyce, prociew klechom śli Polski ratować hyr i siele. My jedni z tyk chłopów, co nie zdrodzili osoby króleskiej, — nie mając jednak plam krwi. Postrzymując gniew króla. Po kłatwie i cy nie byli my mu wierni az do ten cas, kie prośbom i zaklęciem odkocić sie kozoł.

My poprzez karpackom pusce wiedli z Węgier Jadwige królową ku Polsce.

Orzeł Polski to nas herb, inse go nimomy. Snim sły nase pradziady ku zwycięstwu, prociew nieprzyjaciela i tak bez syćkie wieki.

Nie splamili sie nasi nicem względem Polski, a teraz widzis synu, bez ziemi. My lachy z dziada pradziada w wolnej Polsce nimomy prawa ku swojej ziemi, obrabianej krwią i łzami, z piosneckoim i upartościom chłopskom. Ptoś przyszeł co Polske zdradził, a ziem chłopskom zabroł. My pańszczyne nie znali. Krom wolności, my z króleskiej opieki, dziś bez prawa, wyczuci z rodzinnych zagonów. Nawet z tyk zagonów, ugorzysk, z legów, grap i skalnyk grani. Jo przywyk juz do insyk zajęć, nie tęskniem do ziemi, a w tobie synu widzem drzewnego, barz drzewnego dukka. Zdo mi sie, ze mos Chrobrego krew, ze byś seł na siele brać, to co sie chłopom nolezy prawem użycio wiekowego. Haj! Haj!

Tak ojce! Tak! Ziemi! Hańte wirchy i doliny, to nase mo być. My górskie ludzie. — Nolezne nom prawa, z drzewnyk casów. Haj! Haj!

Schylek watry wyrwał ik z górskiego dumonio.

— Chybaj ze, przynieś jakie polano!

Młodszy skocel i ciupagom od rubał hrubyk gałęzi ze starodownego buka.

Podsyciel niemi watre.

Zjedli moskalicków z bryndzom, przepili wodom z krynice górskie i legli wpatrzeni w błękit i w chmurnych pancerzy, ku słońcu, zuchy.

I tak sły chłopskie dumanio ku przestworzom.

I zaś z nik robiely sie jeno górskie, błędzace duse.

Duse śleobody gór, duse hyru drzewnyk, śleobodnyk polskik lat.

Komunikat Wydz. W. F.

Obozy narciarskie

W dniach od 1—14 lutego br. odbędą się dwa obozy narciarskie w Krynicy i Olsztynie

Obozy organizowane są przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego wspólnie z Wydziałem W. F. przy Zarządzie Głównym Z. M. W. R. P. „Wici”. Obozy mają na celu krzewienie pięknego sportu narciarskiego wśród młodzieży wiejskiej. Uczestnicy tych obozów będą pierwszymi pionierami narciarstwa na terenie wsi oraz stanowić będą nasz pierwszy narybek instruktorski w terenowych kursach narciarskich. Obozy te mogą przyjąć 100 osób t. zn. po 50 każdy, zgłoszeń natomiast mieliśmy ponad 200, wobec tego będziemy się starać urządzić jeszcze jeden obóz w Krynicy lub Zakopanem od 15 lutego do 1-go marca.

Pierwsze obozy w Krynicy i Olsztynie przyjmą młodzież z

województw, które pierwsze zgłosiły kandydatów oraz mają dobrze zorganizowane zespoły W. F.

Do Olsztyna pojedą: z województwa warszawskiego 40 kandydatów, z pow. łowickiego — 10.

Do Krynicy — woj. poznańskie 20, łódzkie — 10, lubelskie — 10, katowickie — 5, wrocławskie — 3, kieleckie — 1, rzeszowskie — 1.

Kandydaci winni zgłosić się z otrzymanymi z Wojewódzkich Związków kartami w dniu 31 l. br. w Olsztynie w Woj. Urzędzie W. F. — Al. Niepodległości — Koszary, oraz w Krynicy willa „Splendid” — kier. kursów W. F. Na obozach będzie wyżywienie wojskowe.

Wojewódzkie Zarządy winny dopilnować, aby przyznane na obozach miejsca były wykorzystane.

Komplet „WICI”

z 1946 roku z okładką zł. 300

OKŁADKA KARTONOWA

z nadrukiem zł. 30

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI

w naszej świetlicy

Uczymy się śpiewać

Jesienny deszcz

Melodia: W. Jarmul
Słowa: Autor niemiecki

Umiarowanie

Deszcz je - sie - my, deszcz smu - łne pie - śni gra...

Mo - kną na nim ka - ra - bi - ny heł - my kry - je

rdza. Nieś po bło - cie w dal, w za - płą - ka - my

świat prze - po - eo - ne pod ple - ca - kiem

o - siem - na - sie lat. o - siem - na - sie lat.

Deszcz, jesienny deszcz,
Smutne pieśni gra
Mokną na nim karabiny,
helmy kryje rdza...

Nieś po błocie w dal
w zaplakany świat
uznożone pod plecakiem
osiemnaście lat.

Gdzieś daleko stąd
noc zapada znów
Ciemna główka Twojej dziewczyny
chyli się do snu...

Pewno właśnie dziś
patrzy w nocną mgłę
i modlitwą prosi Boga,
by zachował cię.

Deszcz, jesienny deszcz
bębną w helmu stal,
idziesz młody żołnierzyku
gdzieś w nieznaną dal...

Może jednak Bóg
da, że wrócisz znów
będziesz tulił ciemną główkę
miej swą do snu.

Kiedy zbierzemy się na świetlicę, to przed właściwymi zajęciami padają słowa od któregoś z uczestników: „No koleżanki i koledzy zaśpiewamy sobie coś” i oczywiście ktoś z uczestników świetlicowych, najczęściej koleżanka intonuje znaną piosenkę, reszta podchwytuje i już cała świetlica rozbrzmiewa pieśnią. Jednak po pewnym czasie repertuar znanych pieśni i często śpiewanych po prostu uprzykrzy się i uczestnicy niechętnie je śpiewają, tym bardziej jeśli tych piosenek jest zaledwie kilka.

Prowadzący śpiew w świetlicy gdy jest ruchliwy i dba o to, aby repertuar pieśniowy powiększał się, zawsze co pewien czas postara się o jakąś nową piosenkę. Najczęściej jest tak, że usłyszy ją gdzieś, nauczy się sam i potem nauczy swoich kolegów. Takie postawienie sprawy przez prowadzącego pisze się dla niego na duży plus, lecz nie rozwiązuje to całkowicie kwestii śpiewu w świetlicy. Bo niektóre pieśni znane przez świetliczan lub nauczone przez prowadzącego nie mają nic wspólnego z życiem świetlicy. Znalazły się tu przypadkowo. Będą to piosenki przebojowe: tanga, foxtroty, slofoxy, bluesy, szymmi itp. Nie jesteśmy w tym względzie zadowoleni, ale taki śpiew nie licuje z przejawami życia świetlicowego. Te pieśni możemy również pomieścić w ramach zajęć świetlicowych, przeznaczając specjalnie na nie jeden wieczór w okresie przedkarnawalowym i nazwiemy go np. „Wieczór przebojów”. Nauczmy się śpiewać i tańczyć, aby idąc w karnawale na zabawę lub bal czuć się w każdym towarzystwie dobrze. Ale z normalnych zajęć w świetlicy wyrugujemy je, a na ich miejsce wprowadzimy pieśni: programowe naszego ruchu, świetlicowe, ludowe, partyzanckie, patriotyczne itp.

U niektórych zrodzić się może pytanie — skąd je brać? Ukazują się obecnie pisma, które drukują piosenki wraz z tekstem nutowym specjalnie dla świetlic. Będą to: nasz organ „Wici”, „Praca Oświatowa” wydawnictwo Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, „Teatr Ludowy”, wydawnictwo Towarzystwa Tea-

trów i Muzyki Ludowej, „Świetlica Krakowska” wydawnictwo Krakowskiego Domu Kultury i inne. Trzeba się tylko tym zainteresować.

Dalej, ukazało się kilka śpiewników na jeden głos:

„Śpiewnik Omturowca” w opr. Wł. Żelazko; śpiewnik w opr. Jerzego Olszewskiego wydany przez Z. W. M., „Śpiewnik Batalionów Chłopskich” w opr. Waleriana Batki; „Mały śpiewnik żołnierza”, w przygotowaniu jest „Śpiewnik Wiciarza”. Prowadzący śpiew w świetlicy postara się o kupno czy zaprenumerowanie wydawnictw, przejrzy je i wybierze sobie te pieśni, które będą odpowiadać mu swą treścią.

W związku z tekstem nutowym nasuwać się może drugie — zdawałoby się bardzo kłopotliwe pytanie. Jak mamy się nauczyć piosenki, kiedy nie znamy nut? Jest i na to rada. Poproś. Prowadzący śpiew udaje się do znajomych we wsi lub okolicy, którzy grają na jakichś instrumentach i znają nuty i prosi o przegranie wybranej przez siebie piosenki. Po kilkakrotnym przegraniu opanuje melodię i skojarzy ją sobie z tekstem słownym. W domu winien ją sobie powtórzyć kilka razy, a nawet nauczyć się na pamięć.

Zanim przystąpi do uczenia świetliczan musi przemyśleć sobie sposób interpretacji pieśni, t. j. sposób wykonywania oraz przygotować ją pod względem dynamicznym (gdzie cicho, a gdzie głośno, gdzie wolniej, a gdzie znów szybciej)

Następuje teraz samo uczenie piosenki kolegów-świetliczan. Tu podam przebieg i sposób uczenia stosowany przeze mnie.

1. Poprawne prześpiewanie całej piosenki przez prowadzącego z zachowaniem przemyślanej interpretacji.

2. Powtórne prześpiewanie, ale jednej zwrotki.

3. Prowadzący śpiewa głośniej, uczestnicy śpiewają za nim cicho murmurando (mrucząc). Śpiew odbywa się bez zastosowania znaków dynamicznych. Chodzi tu o dobre i poprawnie uchwycone melodie. Taki śpiew powtarza kilka razy.

4. Śpiew prowadzącego i uczestników ze słowami. Prowadzący śpiewa teraz ciszej, aby mógł syszeć gdzie zakradł się jakiś błąd w uchwyceniu melodii przez uczestników. Jeśli go zauważy, natychmiast śpiew przerywa i naprawia usłyszany błąd w ten sposób, że wyodrębnia z całości ten moment i sam prześpiewuje go słuchaczom, poczym każe poprawnie powtórzyć. Sprawdza następnie czy melodia brzmi bez błędu.

5. Utrwalenie melodii z zastosowaniem interpretacji tekstu — urozmaicenie w czasie uczenia piosenki.

Weźmy dla przykładu piosenkę „Kosiarze” umieszczoną w Nr 51 „Wici” z grudnia 1946 r. Podział na grupy i sola (pojedyncze głosy):

I.

Głos pojedynczy żeński
Kosiarze stoją, stoją
łącki się boją.

Chór (powtórka)
Kosiarze stoją itd.

Głosy żeńskie
Kosiarze nie stójcie
łącki się nie bójcie.
Najlepiej z rana, z rosą
ciąć trawę kosą.

Chór
Najlepiej z rana, z rosą
ciąć trawę kosą.

II.

Głos męski
Są kosy ładne, ładne
nie wszystkie składne

Głosy męskie (powtórka)
Są kosy ładne itd.

Głos męski
W południe zatrudno,
a wieczór zapóźno.

Głosy żeńskie
Najlepiej z rana itd.

Chór (powtórka)
Najlepiej z rana itd.

III.

Głos żeński
Gdy wiatr zawieje — wieje
znikną nadzieje.

Głosy żeńskie (powtórka)
Gdy wiatr zawieje itd.

Głos żeński
I kosa stępuje
i trawa stwardnieje

Głosy żeńskie
Najlepiej z rana itd.

Chór (powtórka)
Najlepiej z rana itd.

6. Interpretacja pieśni pod względem dynamicznym.

Kiedy już została opanowana melodia musimy piosenkę wygładzić, aby miała ona w konsekwencji pewien wyraz artystyczny. I znów podam ten ro-

dzaj pracy nad piosenką przykładowo, biorąc tą samą, którą omawiałem powyżej. Zaznaczam, że nie jest to wzór niezmienny, od którego nie można odstąpić — to jest tylko przykład.

Pierwszą zwrotkę będziemy śpiewać w tempie podanym (dość żywo). Dalej, biorąc pod uwagę natężenie głosu: linia pierwsza — „Kosiarze stoją itd.” śpiewamy średnio głośno, przy powtórcie śpiewamy cicho. Linia druga — „Kosiarze nie stójcie itd.”, będziemy śpiewać głośno, wyrażając w ten sposób jakgdyby wymyślanie kosiarzom za ich lenistwo.

Linia trzecia — „Najlepiej z rana itd.” — śpiewamy średnio głośno, zachęcając do pracy.

Powtórkę tego zwrotu śpiewamy cicho, aby powiedzenie powtarzające się różniło się od pierwszego brzmienia.

Drugą zwrotkę pod względem tempa interpretować będziemy inaczej, gdyż następcza nam to inna treść wiersza.

Pierwszą linię — „Są kosy ładne itd.” śpiewamy w tempie średnio żywym, dalej „w południe zatrudno itd.” — leniwo, wolno i wreszcie przy „Najlepiej z rana itd.” — żywo.

Powtórkę również żywo. Interpretując tą zwrotkę pod względem natężenia głosu śpiewaliśmy:

„Kosiarze stoją itd.” — średnio głośno, powtórkę — cicho. „W południe zatrudno itd.” — średnio głośno, dalej „Najlepiej z rana itd.” — głośno, powtórkę — cicho.

Interpretację trzeciej zwrotki pozostawiam do przepracowania wg własnej koncepcji. Proszę zwrócić uwagę na treść zwrotki, gdyż na tej tylko podstawie będziecie mogli właściwie rozwinąć swój pomysł.

Przy ostatecznym wykonaniu pieśni cały chór śpiewa jeden i ten sam tekst.

To co zrobiliśmy w punkcie 5-tym niekiedy może nam podsunąć koncepcję, inscenizacyjną piosenki, w zależności od tego czy pieśń przepracowywana przez nas nadaje się w ogóle do ujęcia inscenizacyjnego, ale o tym pomówimy sobie innym razem.

Jak widać z tego omówienia pieśń przepracowana sumiennie i starannie przemyślana pod względem artystycznym da się również wykorzystać popisowo, a takie okazje w świetlicy bywają dość często.

Taki śpiew stanie się również powodem rozsmakowania się w pieśni rozśpiewania się uczestników, co znów będzie krokiem przygotowawczym do śpiewu o wyższym poziomie artystycznym, jakim jest chór wielogłosowy.

Witold Jarmul

LUX ROMANA

W naszym domu

Domem naszym, hej, rodzinnym — polska ziemia cała!
Na błękitno malowana wysoka powała...
Niby obraz precudowny Panny Częstochowskiej —
słońce w górze zawieszono — —koi wszelkie troski.

W domu naszym gra muzyka — co tu mówić wiele —
lasy grają, niby same organy w kościele!
A melodia tych organów niewymownie czysta,
nie potrafi tak wygrywać żaden organista...

Okna domu w świat otwarte szeroko ogromnie,
deszcz ich umyć nie na żarty nigdy nie zapomni...
Są te okna przystrojone w firanek muśliny,
w chmurki białe — czasu lata, szare — podczas zimy.

Gdy mróz przyjdzie — w naszym domu biała pościel leży,
hej, wyśpimy się, wyśpimy — wśród śniegowych pierzyn...
A zasłane jak najładziej, przedziwnej urody.
Hej, tak ścielić nie poradzi — najlepsza z gospodyń!

W domu naszym jest kochana i cudowna księga,
jak po radość, jak po zdrowie — do jej stronic sięgaj!
Ona miecz ci do rąk poda, chwałą skroń opasze,
bo tą księgą jest uroda dawnych dziejów naszych!

Mamy w domu na jesieni przeróżne klejnoty,
rubin — jabłkiem się rumieni, grusza — samym złotem...
A po lasach wiszą w koło korale jarzębin —
krew tych polskich bohaterów, co śpią w mogił głębi!

Hej, rubiny i korale — to klejnoty szczerze,
oby była ci nieznana jednak białość perel!
Są cudowne, nieskalane, szarość ich nie plami,
ale one krzywdy samej są żywymi łzami...

Hej, czy latem, czy w czas zimy krzywdy u nas niema,
uciszym ją, utulimy rękami obiema.
Hej, przytulim nędzę dzisiaj do serc naszych blisko
i na rękach ją kołysać będziem jak kołyską!

Hej, do domu na jesieni wniesiem świeży kołacz,
by zapachniał, by promieniał słonecznie dokoła...
W najmiłszej chacie bożej, w naszym polskim domu,
nie trza się o jadlo trwożyć — nikomu, nikomu!

Chcemy ustalić liczbę prenumeratorów

„W I C I”

**przeto prosimy o dokonanie
wplatu na konto PKO Nr 1-1199,
tytułem prenumeraty na 1947r.**

Prenumerata:

miesięcznie zł. 40

kwartalnie „ 100

półrocznie „ 200

rocznie „ 400

**Prenumerata zbiorowa od 5 egz. wzwyż,
do każdych zaprenumerowanych 5-ciu egz.,
dodajemy 1 bezpłatnie**

Sprawy Spółdzielcze

Spółdzielnie osadniczo-parcelacyjne

W końcu 1945 roku w poszukiwaniu dróg rolniczego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych wysunięta została koncepcja spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych. Miały one być najwłaściwszą formą objęcia folwarków poniemieckich, zagospodarowania ich i w krótkiej drodze przystosowanie w chłopskie warsztaty rolne.

Chęć dopomożenia w wielkim dziele opanowania i zagospodarowania odłogiem leżących obszarów na Ziemiach Odzyskanych spowodowało, że Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” pierwszy podjął ową teoretyczną koncepcję i wystąpił do władz państwowych z inicjatywą organizacyjnego ujęcia tej sprawy.

Nie tylko jednak proste poczucie obowiązku dopomożenia Państwu w rozwiązywaniu trudnego zagadnienia, związało wiciarzy z tą koncepcją. Dla każdego wnikliwszego i śmielszego umysłu było i jest jasne, że nieda się w rolnictwie iść dalej w oparciu jedynie o indywidualne gospodarowanie. Spółdzielczy system nie może ograniczyć się tylko do spółdzielni rolniczo-handlowych, kredytowo-oszczędnościowych, spożywczych czy mlecznych. Musimy prędzej czy później wkroczyć na drogę zbiorowego rozwiązania najtrudniejszych problemów samej produkcji rolniczej.

Umiejętne przekształcenie życia powinno zmierzać do zachowania tradycyjnej formy własności chłopskiej w postaci jednostkowego gospodarstwa i władania w granicach określonych już dorazowo przez dobro społeczne. Lecz skoro nowoczesna technika rolnicza niejednokrotnie zmusza do korzystania z drogich maszyn, czy inwestycji i zbiorowego wysiłku, przekraczającego zdolności twórcze jednej rodziny, to nie ma innego wyjścia, jak wkroczenie tam, gdzie to jest konieczne, na drogę zespołowego działania.

Bez wątpienia, problem znalezienia najlepszej formy i zakresu owego zespołowego działania nie jest łatwy i wymagać będzie niejednego eksperymentu. Stąd też koncepcja spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych o różnym zakresie zespołowego działania — w zależności od woli zrzeszonych — mogła dać wielkie w tym zakresie doświadczenie. Nic też dziwnego, że młodzi chłopcy zrzeszeni w „Wiciach” przywiązywali do sprawy spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych większą wagę od innych. Pociągnęło to siłą rzeczy i większe z naszej strony wysiłki i zabiegi organizacyjne.

Mamy za sobą 10 miesięcy konkretnej już pracy tworzenia spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych. Okres ten wystarczy na wydanie sądu, czy koncepcja była realna, jak również ocenić wartość posunięć organizacyjnych. Chodzić tu będzie, rzecz prosta, nie tylko o to, co zostało dokonane przez „Wici” lecz i przez inne organizacje, reprezentowane w Radzie Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziemi Odzyskanych, jak również urzędy Państwowe.

Trzeba dodać, że w zakresie czynności tej Rady wchodzi również organizowanie grup osadniczo-parcelacyjnych ściśle ze sobą związanych i mających osiedlać na mniejszych folwarkach nie wystarczających dla 10 rodzin (minimalna liczba członków spółdzielni).

Otóż do początków grudnia 1946 r. (obecnie liczby są niemal takie same) wyjechało na Ziemię Odzyskaną za sprawą działania Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego 8.632 rodzin chłopskich. W spółdzielniach osiadło 2.108 rodzin a w grupach 6.524. Stworzono w ten sposób 67 spółdzielni i 314 grup osadniczych.

Jeśli porówna się przeciętną wielkość spółdzielni czy grup okazuje się, że nie wiele od siebie one różnią się, spółdzielnie średnio liczą 31 rodzin, gdy grupy 20. Oznacza to, że grupy stworzono również i tam, gdzie w zasadzie powinny być spółdzielnie. W założeniu bowiem było powstawanie grup w takich folwarkach, w których ziemia nie wystarczała na 10 rodzin.

Stąd też wniosek, iż osadnicy woleli raczej luźniejszą niż spółdzielnie formę opanowania folwarku. Bliższe jednak wejrzenie w tę sprawę zmusza do pewnej modyfikacji owego wniosku — o tem jednak potem.

Ogólna zasobność przyjeżdżających osadników była bardzo niska, i tak przywieziono:

Koni	729
krów	2.152
świń	2.318
owiec i kóz	1.142
drobiu	13.195

Czyli ledwo na 12 rodzin przypadał 1 koń, na 4 rodziny 1 krowa, nieco więcej świń, mniej od krów przywieziono kóz i owiec, jedynie drobiu było więcej niż przyjeżdżających rodzin osadniczych.

W tym stanie rzeczy — pomijając siłę finansową osadników, jak również braki w inwentarzu martwym i t. p. trzeba wyraźnie stwierdzić, iż element osadniczy nie był w stanie choćby stawiać pierwsze kroki bez wydatnej pomocy ze strony Państwa.

Już podsumowanie wyników w sierpniu ubiegłego roku wniosek taki narzucało, o czym nieomieszkaliśmy mówić z przedstawicielami Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.

Propaganda w akcji osadniczo-parcelacyjnej opierała się między innymi o zasadę, że spółdzielnie osadniczo-parcelacyjne jak i grupy osadnicze będą korzystać z pierwszeństwa przy pomocy w zagospodarowaniu ze strony Państwa. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o przydział koni.

Jak się okazuje przydzielono owym osadnikom do końca grudnia nie wiele więcej niż 500 koni, tak, że ich ogólny stan z tym co osadnicy przywieźli, wyniósł nie więcej niż 1.300 sztuk. Znacząco, że przypadał na blisko 7 rodzin.

W tych warunkach nie sposób sądzić, by osadnicy ci mogli zacząć choćby najmizerniejszą gospodarkę, zapewniającą najskromniejsze wyżywienie.

Sprawa jest o tyle jeszcze gorsza, że właśnie w omawianym okresie przybyło z zagranicy nie mało koni. Gdy się zaś zważy, że

Państwowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich, za którego pośrednictwem miały być przydzielane konie akcji parcelacyjno-osadniczej, otrzymał właśnie tylko na ten cel ponad 2.500 koni, to rzecz zaczyna zasługiwać na skandal. Okazuje się, że przeznaczone dla spółdzielni i grup osadniczo-parcelacyjnych, konie Zarząd Nieruchomości Ziemskich zaliczył na pokrycie zaległych swoich potrzeb i oświadczył, że dla spółdzielni i grup osadniczo-parcelacyjnych nic właśnie nie uzyskał.

Nie chcemy w tym miejscu osądzić, czy tego typu zaliczanie zaległości jest w ogóle z jakiegokolwiek punktu widzenia dopuszczalne, lecz jedno jest pewne, że w tych warunkach trudno spodziewać się dodatnich wyników akcji i spółdzielni parcelacyjno-osadniczych.

Nie należy się dziwić, że część z przybyłych rodzin osadniczych, nie widząc nikąd pomocy, wróciła na stare ziemie.

Sprawa spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych nie może jednak upaść na skutek niedociągnięć organizacyjnych, lub szczególnie stosunku do tej kwestii, zgrupowanych w Państwowym Zarządzie Nieruchomości Ziemskich dawnych obszarników.

Doświadczenie dotychczasowe wskazuje, że cięższych na wyjazd na Ziemię Odzyskaną wciąż jest wielu, lecz rekrutują się oni z rolników niezamożnych, zrujnowanych zazwyczaj przez wojnę. Praktycznie rzecz biorąc na nich tylko niemal wyłącznie trzeba w tej akcji liczyć. A jeśli tak, to plany udzielanej im pomocy muszą liczyć się z tym podstawowym faktem, że osadnicy chcący iść na folwarki, przyniosą tylko minimalną liczbę zasobów — własne konie.

Koncepcja spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych znalazła właściwy oddźwięk wśród chłopów. Jeśli spółdzielnie będą rzeczywiście otoczone troskliwą opieką zarówno w zakresie pomocy materialnej jak i instruktorskiej; nie ma powodów, by osadnicy nie przedkładali tej formy gospodarowania nad inne. Skoro jednak pomocy niemal nie ma, cóż może skłaniać do formy spółdzielczej, zwłaszcza, że na Ziemiach Odzyskanych wciąż jeszcze brak sieci instruktorskiej, któraby rzeczywiście pomogła nie tylko organizować, ale i prowadzić bądź co bądź dość skomplikowaną formę gospodarowania?

Szymon

Od Administracji

Dnia 14 stycznia 47 r. otrzymaliśmy czekiem P. K. O. zł. 200, bez podania adresu. Na odcinku tylko: „Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Wydział Wydawniczy”. Nadane na pocztę Łódź. Po drugiej stronie odcinka czekowego dokładnie: „Pieniądze przeznaczone na tygodnik „Wici” od 1 stycznia do 1 kwietnia za dwa egzemplarze. Jeżeli w Redakcji znajduje się pierwszy numer „Wici” z 46 r. to bardzo prosimy przyslijcie mi. Wiciarka”.

Pierwszy numer „Wici” mamy, ale nie wiemy komu mamy go przesłać, jak również na kogo zapisać otrzymane pieniądze. Prosimy o podanie adresu.

Obowiązki polskiej spółdzielczości w stosunku do wsi

Reforma rolna w Polsce, kuszając majątki obszarne i powiększając liczbę gospodarstw małorolnych, niesie ze sobą nie tylko przemiany społeczne, ale i gospodarcze. Wcześniej czy później odczuje je nie tylko wieś, ale cały nasz organizm gospodarczy. To też warto je sobie uświadomić i o ich następstwach życiowych pomówić.

Nie zapominajmy, że powiększenie liczby gospodarstw chłopskich z górą o pół miliona warsztatów i uzupełnienie wiele setek tysięcy karłowatych gospodarstw małorolnych przez dodatkowe parcele, wzmocniło w dużej mierze zdolności konsumpcyjne wsi na artykuły przemysłowe. Na miejsce kilku tysięcy obszarników przybyło parę milionów chłopów, którzy za swe wyprodukowane plody rolne i hodowlane kupią więcej towarów fabrycznych niż nabywali je obszarnicy, to też popyt wsi na towary fabryczne powiększy się i będzie rósł stale w miarę wzrostu dobrobytu rolników.

Drugim następstwem reformy rolnej będzie przemiana w produkcję wsi. Folwarki produkowały głównie żyto, pszenicę i okopowiny. Chłopskie gospodarstwa przejawiały tendencje do produkcji hodowlanej. Małorolnicy coraz mocniej opierali swą egzystencję na hodowli nierogaczyny, drobiu, produkcji jaj i mleka. Niezawodnie reforma rolna pogłębi jeszcze mocniej to zjawisko, to też trzeba się liczyć, że w przyszłości wieś nasza więcej nam będzie dostarczać mięsa, mleka, masła, jaj, zato mniej płodów rolnych.

W związku z tym zniknie w Polsce powtarzająca się od czasu do czasu „kłęska urodzajów”, powodowana nadmiarem żyta i ziemniaków, zato może narastać nadmiar produktów hodowlanych. Dziś, kiedy brak w Polsce tłuszczów, a i mleka nie ma pod dostatkiem, przypuszczenie to brzmi jak fantazja. Jednakże już przed wojną mieliśmy okresy, kiedy nie wiedzieliśmy co robić z nadmiarem masła i jaj. Zjawiska te mogą powtórzyć się za parę lat zarówno z masłem, jak jajami, drobiem i nierogaczyną?

Dlaczego rozpisałyśmy się nad tymi zagadnieniami?

Spółdzielczość polska, która ma ambicję stać się nadrzędną organizacją gospodarczą nad parę milionami warsztatów chłopskich, by zaspokoić ich wszystkie potrzeby gospodarcze, musi wziąć pod uwagę te przemiany gospodarcze na wsi. Trzeba sobie uświadomić, że masy wie-

skie coraz więcej będą konsumować towarów przemysłowych i to najrozmaitszego rodzaju, w związku z czym wieś przemieni się stopniowo w duży rynek odbiorczy artykułów fabrycznych. Jednocześnie wieś coraz więcej będzie produkować artykułów hodowlanych, dla których trzeba znaleźć rynki zbytu zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

Te dwa procesy gospodarcze w naszym rolnictwie wykreślają nowe zadania spółdzielczości polskiej na wsi. Nie wystarczą spożywcze sklepiki spółdzielcze do

ujęcia tych zjawisk gospodarczych w ramy organizacyjne, trzeba szeregu spółdzielczych przedsiębiorstw branżowych, które fachowo rozwiązały właściwe sobie zagadnienia gospodarcze.

Na szczęście kierownicy polskiej spółdzielczości uświadamiają sobie nowe zadania i kładą duży nacisk na rozwój składów i sklepów włókienniczych, żelaznych, opalowych i t. p. Również pracują nad powiększeniem sieci sklepów masarskich, maślarskich i jajczarskich.

Nie zaniedbuje też spółdzielczość wysiłków, zmierzających do zdobycia rynków zagranicznych dla nadmiaru naszych produktów hodowlanych.

Wysiłki spółdzielczości w tych dziedzinach trzeba przyspieszyć, aby pomóc wsi w rozwoju tych nowych procesów gospodarczych i by chronić rolnika przed wyciskiem niesumiennej pośredników. Już dzisiaj w niektórych ośrodkach kraju można zauważyć dużą rozbieżność między cenami żywca za nierogaczynę a wyrobami masarskimi. W rezultacie krzywdzony jest rolnik-hodowca, a handlarze nierogaczyny i rzeźnicy nabijają sobie kieszenie kosztem rolników i konsumentów. Jedynie spółdzielcze sklepy masarskie mogą rozwiązać to zagadnienie we właściwy sposób, t. j. zgodnie z interesem hodowcy i spożywców.

Nie są to jeszcze zagadnienia alarmujące, jednakże w miarę wzrostu produkcji hodowlanej, która w niektórych działach idzie milowymi krokami naprzód, zapukają one do spółdzielni, pracujących na terenie wiejskim. Chodzi o to, aby spółdzielczość przez odpowiednie posunięcia organizacyjne i handlowe zapewniła rolnikom godziwe ceny za produkty hodowlane. Ceny te powinny być zachętą do wyczerzonej pracy rolników w tej dziedzinie, gdyż, jak przykład innych krajów uczy, gospodarka hodowlana jest bardziej opłacalna niż gospodarka nastawiona na produkcję płodów rolnych. A sprawa podniesienia dochodowości rolnictwa, z którego do tej pory żyje przeszło 60 proc. polskiego narodu, jest jednym z najkapitałniejszych zagadnień gospodarczych Polski.

„Teatr”

W ostatnich dniach ukazał się 6 i 7 (podwójny) numer miesięcznika „Teatr”. Bogato ilustrowany i obszerny ten numer zawiera, obok innych, następujące prace, rozprawy i artykuły. Wilam Horzyca: O inscenizacji „Orfeusza”. Mieczysław Rulikowski: Pogrzebana nauka (dokonczenie). Stefan Srebrny: „O trudnej” sztuce Anny Świrszczyńskiej. Kazimierz Wrocławski: Maria Przybyłko-Potocka. Jerzy Zawieyski: A dzieje się to gdzieś, skoro się nie śni. Rozmowa z Prezesem ZASP-u, Dobiesławem Damińskim. Prócz tego numer 6/7 „Teatru” przynosi kronikę krajową i zagraniczną. Szereg krótkich wiadomości oraz ogromnie interesujące komunikaty Z. A. S. P-u, Z. A. I. K. S-u oraz K. C. Z. Z.

PAWEŁ KAMIŃSKI

Ojczyzno!

Gdy cichą srebrzystą nocą
Gwiazdy na niebie się złocą,
To wtedy błędę po niebie
I szukam, szukam Ciebie....

I w tym błękitnym polocie
Me serce tonie w tęsknocie —
Szukam Cię w cudnych marzeniach
I sercem Cię przepromieniam.

Tys mą Muzyką i Pieśnią,
Więc chcę Cię ujrzeć choć we śnie;
Może mnie gwiazdy usłyszą
I Twoje Imię napiszą.

»MŁODA MYŚL LUDOWA«

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

W Y D A W C A :

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICI«

R E D A K C J A :

Warszawa, Złota 7 m. 16. Tel. 8.72.91

A D M I N I S T R A C J A :

W-wa, Al. Jerozolimskie 85, II p. Pok. 212

Prenumerata: roczna 200 zł.
półroczna 100 zł.

Nr konta P. K. O. Warszawa I-1880

Życia Organizacji

Jak pracują Wiciarze w Goździe

Dnia 12 stycznia 1947 r. odbyło się Walne Zebranie członków Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Goździe na którym między innymi Zarząd Koła złożył sprawozdanie ze swej działalności za rok 1946.

Zebranie zajął kol. Moćko T. witając Koleżanki i Kolegów starszych wiciarzy oraz tych, którzy dopiero pierwszy raz przybyli z zamiarem zapisania się do naszego grona. Sprawozdanie za rok 1946 w imieniu Zarządu złożył kol. Eug. Korus. Działalność ta przedstawiała się następująco:

Do Koła w ciągu roku należało 25 członków przeciętnie i tyle wykupiono legitymacji członkowskich. Liczba młodzieży zorganizowanej stanowiła około 60%. Młodzież zorganizowana wykazała na ogół duże zrozumienie i świadomość swych zadań i dążeń. Wyrażało się to w stosunkowo znacznej aktywności jaką koło w ciągu roku sprawozdawczego wykazało. I tak:

Zebrania protokółowane o charakterze sprawozdawczo-informacyjnym odbyło się 19, a zebrania nieprotokółowane świetlicowych 10. Prenumerowano 2 egzemplarze „Wici”.

Wypożyczyliśmy z Biblioteki Powiatowej w Kielcach 50 książek, z których korzystali zarówno wiciarze jak i inni.

Dużym urozmaiczeniem i rozrywką na zebraniach jest posiadane przez nas radio, które otrzymaliśmy jako nagrodę za udział w konkursie „Dziennika Ludowego”. Był to rodzaj ankiety na temat obecnych stosunków politycznych wewnętrznych i międzypaństwowych. Z naszych odpowiedzi za najlepszą uznano: „Na czym polega niebezpieczeństwo odbudowy państwa niemieckiego?” Wyróżniono ją szukając w gazecie, następnie przyznając nagrodę w postaci nowocześniego 6-cio lampowego odbiornika radiowego. Konkurs ten zakończony

był w maju, a nagrodę otrzymaliśmy w sierpniu ub. r.

Na różnych kursach nasze Koło prawie zawsze było reprezentowane. Na kursie Centralnym był kol. Korus Eugeniusz.

Na kursie Wojewódzkim były 2 koleżanki, Siochowicz Cecylia i Toperek Z.

Na kursie Sport. Centr. był kol. Chrabaszcz Władysław.

Na kursie Woj. Spółdz. były 2 kol. Korus Cecylia i Szpankowska Zofia.

Na kursie Bibliotekarskim były 2 kol. Chrabaszcz Wł. i Ściwiarski Jan.

Na kursie rejonowym w Łęcznej 8 koleżanek i kolegów.

Z naszego Koła wszedł jeden członek w skład Zarządu Powiatowego „Wici” (kol. Moćko Tadeusz) jako bibliotekarz i do Zarządu Wojewódzkiego (kol. Korus Eugeniusz) w skład Sądu Koleżeńskiego.

W Powiatowych konferencjach Prezesów Kół braliśmy udział (2.VI,

8.IX i 15.XII.46 r.) zawsze przynajmniej 2 członków.

Także braliśmy udział w wycieczkach czy okolicznościowych wyjazdach.

23.V.46 r. kol. Siochowicz Cecylia, Siochowicz Irena i Korus Eugeniusz byli na pogrzebie M. Rataja w Palmirach pod Warszawą.

28.VII.46 r. głównie z naszej inicjatywy urządziliśmy ogólnopowiatową wycieczkę do Św. Krzyża, której ciekawy opis mieli możność wiciarze przeczytać w jednym z sierpniowych numerów „Wici” (kol. Moćko T.).

W dniu 14.IX.46 r. byliśmy na dożynkach w Opolu zorganizowanych przez Samopomoc Chłopską (11 osób).

W odbudowie Warszawy wzięło udział w dniu 25.IX.46 r. 5 osób.

W Kole prowadziliśmy 3 wydziały: teatralny, oświatowy i przysposobienie rolnicze.

Sekcja teatralna zorganizowała 4 przedstawienia, które odgrywaliśmy nie tylko u siebie, ale i w innych miejscowościach, jak w Ostojowie (styczeń — „Jak kapral Szczapa dostał się do raju”), w Suchedniowie (lutym — „Jak kapral Szczapa dostał się do raju” i „Rozkaz”) z którego dochód przeznaczaliśmy na Pomoc Zimową, w Niewachlowie (w lipcu „Mundur Swatem”) i w Łęcznej 29.XII.46 r. „Dar rzeki” i „Rozkaz”.

Sekcja oświatowa przeprowadziła szereg referatów, odczytów na różne tematy popularno-naukowe, historyczne i okolicznościowe.

Sekcja Przysposobienia Rolniczego prowadzi hodowlę kur i owiec. Z hodowli kur przeznaczony był konkurs, którego rozstrzygnięcie odbyło się 27.X.46 r. przy udziale przedstawicieli Izby Rolniczej Kieleckiej z wynikiem wybitnie pozytywnym.

Poza tym w karnawale (w lutym) zorganizowaliśmy sobie zabawę wiciową, a 31 grudnia 46 r. opłatek wspólnie z sąsiednim Kolem „Wici” w Łęcznej.

Nasz Ruch Wiciowy zaczyna się coraz szerzej popularyzować między młodzieżą i przystają do niego nawet ci, którzy wydawali się straconymi dla „Wici”. Potrzeba bliższego wzajemnego kontaktu stała się silniejszą nawet ponad osobiste ambicje czy nieporozumienia. Dziś „Wici” stały się symbolem jedności, koleżeńskiej solidarności i braterstwa opartych na jaknajdalej idącym wzajemnym zrozumieniu i lojalności.

Chociaż w ciągu roku przechodziliśmy taki kryzys, że do Koła faktycznie należało dziesięciu członków — nie zwątpiliśmy.

Nasza praca często wydawała się bezcelową. Jednak „szyfrowa praca” — nie poszła na marne. Wysiłki, jakie ponieśliśmy działając w warunkach niesprzyjających, bez własnego lokalu, bez jakiegokolwiek zewnętrznej pomocy materialnej czy moralnej, zdani tylko na własne siły i niedoświadczone siły — wysiłki nasze wydają radosne wyniki. Nie ulekliśmy się przeszkód stojących na naszej wiciowej drodze. Śmiało stanęliśmy do walki z przeciwnościami i złem. I w walce tej wytrwamy.

Za Zarząd:
T. Moćko i Eug. Korus

Kurs studiującej młodzieży wiejskiej „Wici” w Lublinie

Decyzję urządzenia kursu o charakterze ideowo-wychowawczym dla Kolegów licealistów i akademików powzięliśmy jeszcze na pierwszej tego rodzaju w Lubelszczyźnie konferencji delegatów Kół Studiującej Młodzieży Wiejskiej „Wici” (26 i 27 listopada 1946 r.), na której zostało także wybrane Prezydium Wojewódzkiego Komitetu i opracowany plan pracy.

Najodpowiedniejszym terminem ku temu okazały się ferie świąteczne Bożego Narodzenia, który ostatecznie ustaliliśmy na dni od 2 do 5 stycznia włącznie. Na kurs przybyło 65 osób z 55 kół licealnych i akademickich istniejących na terenie województwa. Cyfra ta mogłaby prawdopodobnie wzrosnąć w dwójnasób (sądząc z opowiadań Kolegów o burzliwych zebraniach w Kółach, gdzie typowano kursistów). Gorzej wyglądała sprawa z prelegentami — ci bowiem z zasady nie przyjeżdżali w umówionym czasie, lub nie zjawili się w ogóle. Stąd też trzeba było stosować poważne przesunięcia w kolejności referatów, całość jednak programu została zachowana. Treść wygłoszonych referatów była następująca:

1. Historia chłopów.
2. Ruch Ludowy w Polsce.
3. Historia Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”.
4. Deklaracja ideowo-programowa „Wici”.

5. Kultura ludowa.
6. Przebudowa wsi.
7. Spółdzielczość.
8. Studiująca młodzież chłopka dawniej a dziś.
9. Zadanie i praca Koła Stud. Mł. Wiejsk. „Wici”.

Tak pomyślany program miał za zadanie zapoznać kursistów w przybliżeniu z całokształtem zagadnień dotyczących Ruchu Ludowego a przede wszystkim wzbudzić zainteresowanie i chęci do samodzielnej i głębszej pracy w tym kierunku.

Ożywione i długie dyskusje, będące sprawdzianem zainteresowania i stosunku słuchaczy do omawianych problemów, dowiodły, że cel został osiągnięty. Na-

leżało je często ograniczać ze względu na brak czasu, gdyż dzień zasługiwał niewątpliwie na miano bardzo pracowitego. Ranne wstawanie o godz. 6-ej — koniec zajęć zaś wypadał dopiero o godz. 22-ej.

Do zacieśnienia więzów współżycia koleżeńskiego walczyły się wieczory świetlicowe a z pewnością najwięcej wspólny opłatek, na którym kol. Lejwoda Stanisław, prezes Wojew. Zw. Młodz. Wiejsk. „Wici”, zwany między nami powszechnie „tata”, wruszając i wzniósł mowę o idei ludowego zbratania. Koleżanki z Siedlec popisały się b. ładnymi inscenizacjami regionalnymi.

H. Chola

Pożyteczne pismo ogrodnicze

Noworoczny zeszyt „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” przynosi ciekawe artykuły z zakresu sadownictwa, warzywnictwa, kwicjarstwa, pszczelnictwa, ochrony roślin i hodowli inwentarza drobnego. W numerze obejmującym 48 stron druku i 52 ilustracji pomieściła Redakcja aktualne artykuły. Prof. dr Stefan Ziobrowski omawia rejonizację sadownictwa w kraju; Dr Szeżepan Pieniążek umieszcza ciekawy artykuł p. t. „Nauki płynące dla nas z rozwoju sadownictwa w Ameryce”; Czesław Kaczmarek opracował zagadnienie przebudowy sadownictwa polskiego; Dr St. Zaliwski opisał wyczerpująco odmiany jabłoni należących do doboru; Dyr. C. Wyrzykowski pisze, krótko i treściwie o cennych zimowych jabłkach; Prof. dr M. Różański porusza ciekawe, a ważne sprawy z dziedziny nasienictwa ogrodniczego; Dr J. Goliń-

ska udziela cennych a nader ciekawych porad z dziedziny nasienictwa; Dr Maria Kozłowska pisze o zakładach inspektów; Dr M. Łucka umieszcza bardzo interesujący artykuł o hodowli paproci; Dyr. Stefan Makowiecki podaje wskazówki o zakładaniu żywoptów; Prof. W. Szulczewski omawia ogródki szkolne; C. Lewandowska porusza sprawy pszczelarskie; Prof. dr Strawiński pisze o ochronie roślin przy zakładaniu inspektów; Dr J. Dubiski podaje cenne wskazówki dla hodowli drobiu; ponadto Nr 1 zawiera ciekawe notatki, komunikaty i bogaty dział pytań i odpowiedzi.

Interesujących się ogrodnictwem odsyłamy do Administracji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” w Tarnowie, ul. Matejki 13 i nadmieniamy, że roczna prenumerata wnosi zł. 300.

Świat i Polska w tygodniu



WYNIK WYBORÓW

W niedzielnych wyborach do Sejmu całe społeczeństwo pośpieszyło ochotnie do urn.

Według danych prowizorycznych na terenie całego państwa przydział mandatów przedstawia się następująco:

Blok stronnictw dem.	327
P. S. L.	24
Stronnictwo Pracy	10
P. S. L. Nowe Wyzwolenie	7
Listy katolickie	3
Lista dzika ludowców	1

Razem 372

ODPOWIEDZ MOŁOTOWA

NA NOTĘ AMERYKI

Dnia 5 stycznia br. ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie Smith wręczył wiceministrowi spraw zagranicznych ZSRR Wyszyńskiemu notę w sprawie wyborów w Polsce.

W odpowiedzi minister Mołotow wystosował dnia 13 stycznia br. do ambasadora Stanów Zjednoczonych pismo, które głosi:

„Szanowny Panie Ambasadorze!

W związku z notą Pańską z dnia 5 stycznia br. w sprawie mających się odbyć w Polsce wyborów uważam za konieczne zakomunikować co następuje:

Rząd radziecki nie może zgodzić się z zawartymi w nocie oskarżeniami przeciwko polskiemu Rządowi Jedności Narodowej o niedotrzymanie zobowiązań wynikających z decyzji konferencji w Jalcie i Poczdamie, a przewidujących przeprowadzenie w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów na mocy powszechnego prawa wyborczego przy tajnym głosowaniu, w których będą miały prawo uczestniczyć, wysuwając swych kandydatów, wszystkie stronnictwa demokratyczne i antynazistowskie.

Następnie pismo podkreśla, że Rząd Stanów Zjednoczonych szereg swoich zarzutów opiera na informacji z jednego tylko źródła, mianowicie od prezesa pewnej partii oporu, który tych informacji miał udzielić ambasadowi U. S. A. w Warszawie.

„Jak wiadomo Polska przeżyła ciężkie lata okupacji niemieckiej, której następstwa ujawniają się jeszcze dzisiaj tak pod postacią ciężkich warunków gospodarczych, jak i w formie trudnych do wykorzenienia resztek bandytyzmu, który zrodził się w okresie okupacji terytorium polskiego przez wojska niemieckie. Nie wolno również ignorować zbrodniczej działalności emigracyjnych kół faszystowskich, które usiłują oprzeć się na swych podziemnych organizacjach w Polsce, biorąc zwłaszcza pod uwagę kontakt pomiędzy tymi organizacjami podziemnymi a handyckimi elementami, uciekającymi się do wszelkiego rodzaju gwałtów, a nawet do mordowania przedstawicieli władz polskich i działaczy stronnictw demokratycznych.”

Pismo stwierdza dalej, że rząd polski jest całkowicie uprawniony do wydawania zarządzeń, zmierzających do zapewnienia wolności wy-

borów, a na zakończenie oświadcza: „Wobec powyższego rząd radziecki nie widzi podstaw ku temu, by — jak to proponuje rząd Stanów Zjednoczonych — podjąć jakiegokolwiek kroki wobec Rządu polskiego w związku z nadchodzącymi wyborami w Polsce i w ten sposób doprowadzić do ingerencji w sprawy wewnętrzne Polski ze strony mocarstw, które podpisały układy w Jalcie i w Poczdamie.

Proszę przyjąć, Panie Ambasadorze, wyrazy mego najgłębszego poważania.

(—) W. Mołotow

Nota radziecka tej samej treści została wystosowana do ambasadora brytyjskiego w Moskwie.

OREDZIE TRUMANA

Na wspólnym posiedzeniu obu izb Kongresu prez. Truman odczytał oredzie, w którym przedstawił następujący pogląd na istotne zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej USA:

Porozumienie w sprawie traktatów pokojowych z satelitami Niemiec przyczyni się do normalizacji życia międzynarodowego.

Stany Zjednoczone będą dążyć do osiągnięcia na tych samych zasadach porozumienia w sprawie traktatów pokojowych dla Niemiec, Austrii i Japonii.

Bez względu na różnice, jakie dzielą Stany Zjednoczone od Zw. Radzieckiego jest faktem, że obu państwom należy przede wszystkim na szybkim ustanowieniu pokoju.

Należy jak najszybciej zakreślić granice Niemiec i Japonii i wyznaczyć wysokość odszkodowań wojennych, jakie będą musieli zapłacić.

Wkrótce ludzkość otrzyma możliwość pokojowego eksploataowania energii atomowej. Stany Zjednoczone wraz z innymi narodami pragną stworzyć mechanizm kontroli energii atomowej.

Dopóki nie uzgodniono zasad rozbrojenia i zbrojowego bezpieczeństwa Stany Zjednoczone muszą mieć silną armię.

Stany Zjednoczone będą dążyć do usunięcia przeszkód stojących na drodze do rozszerzenia międzynarodowej wymiany towarowej.

Kongres powinien dążyć do stabilizacji gospodarczej.

Gospodarce Stanów Zjednoczonych grozi niebezpieczeństwo ze strony trustów i karteli.

NOWY PREZYDENT FRANCJI

Dnia 16 b. m. w Pałacu Wersalskim w Paryżu zebrali się członkowie Zgromadzenia Narodowego i Rady Republiki w celu wyboru prezydenta Francji.

W głosowaniu wzięło udział 883 deputowanych i członków Rady Republiki. Bez względu na większość głosów, jaką musiał otrzymać prezydent, wyniosła 442.

Większość głosów, bo 452 otrzymał kandydat socjalistów Vincent Auriol, który tym samym został wybrany prezydentem Republiki Francuskiej na przeciąg 7 lat, począwszy od dnia 16-go stycznia 1947 roku.

Champetier de Ribes otrzymał

242 głosy, Casser — 122, Michel Clemenceau — 60, inni — 7.

Vincent Auriol urodził się 25 sierpnia 1884 r. w małej miejscowości Meridion Le Montaque Noir w rodzinie drobnych rolników, którzy posiadali tam własność od 1792 r. Po skończeniu szkoły średniej Auriol kończy prawo i literaturę na uniwersytecie w Tuluzie. W czasie studiów jest sekretarzem republikańskiej organizacji studenckiej, a następnie socjalistycznej grupy studentów socjalistów. Około roku 1910 jest redaktorem pisma „La Cite”, pracując równocześnie jako adwokat. W departamencie Garonne zakłada giełdę pracy i towarzystwo ubezpieczeń od wypadków przy pracy. Organizuje pismo codzienne „La Depeche” i związek dziennikarzy w Tuluzie.

W roku 1914 Auriol zostaje wybrany do parlamentu i od tej chwili wybierany jest stale aż do ostatnich czasów. W r. 1936 zostaje wybrany ministrem finansów w rządzie Bluma, a następnie ministrem sprawiedliwości w gabinecie Chautemps.

Po wyzwoleniu jest ministrem bez teki, a wreszcie przewodniczy dwom kolejnym zgromadzeniom konstytucyjnym i wreszcie Zgromadzeniu Narodowemu. Podczas wojny Auriol nie brał udziału w życiu publicznym. Od 1943 roku przebywał aż do chwili oswobodzenia Francji w Londynie.

NOWI ZBRODNIARZE WOJENNI PRZED SĄDEM POLSKIM

Po zakończeniu procesu Fischera, Daumego, Leista i Meissingera staną przed sądem polskim nowi zbrodniarze niemieccy, którzy wprawdzie nie zajmowali bardzo wysokich stanowisk w hierarchii maszyny zbrodniczej Niemiec, ale byli jej okrutnymi katami.

Z transportu 147 zbrodniarzy niemieckich, przywiezionych z końcem ub. r. do Polski, odpowiadać będą przed polską sprawiedliwością m. in.: Hildenbradt Richard, pochodzący z Norymbergi, gen. Waffen SS, szef „Rasse und Siedlung Hauptamt der SS Berlin”, b. dowódca obszaru SS Weichsel. Hildenbradt zamieszczony jest na pierwszej liście przestępców wojennych jako odpowiedzialny za masowe mordy, tortury i akty gwałtu według 46 art. Konwencji Haskiej.

Korseman Gerret — generał policji niemieckiej, odpowiedzialny za morderstwa w Poznaniu i Lublinie. Meyer Hans Georg — Regierungsrat policji w Łodzi oraz szef policji w Pabianicach.

Schauer Franz — sekretarz Gestapo we Lwowie, odpowiedzialny za masowe morderstwa Polaków we Lwowie.

Moeller Kurt, osławiony łamacz kości w Majdanku, Radomiu i innych obozach.

Mand Maria i Langenfeld — dozorczyńce w różnych obozach koncentracyjnych, w szczególności Oświęcimiu i Ravensbrück, sławne z okrutnego znęcania się nad więźniarkami i masowego ich wysyłania do komór gazowych.

Arnold Otto, Sturman, mający na sumieniu setki zamordowanych

własnoręcznie Polaków w Stutthofie, Toruniu oraz Bydgoszczy.

ZMIANY W DOWÓDZTWIE WOJSK AMERYKAŃSKICH W EUROPIE

Z Waszyngtonu donoszą, iż Departament Wojny Stanów Zjednoczonych ogłosił komunikat o zmianach, jakie zaszły w amerykańskim dowództwie wojsk stacjonowanych w Europie.

Otóż na miejsce dotychczasowego dowódcy generała Mac Narney'a mianowany został, jego zastępca, generał Lucius Clay.

Również dowódca amerykańskich sił zbrojnych w Austrii generał Clark został przeniesiony, a na jego miejsce postawiono dowódcę 3 armii amerykańskiej generała Geoffrey Keyes.

Zmiany te jak pisze agencja Reutersa były już od dłuższego czasu rozważane w Waszyngtonie i mają na celu, jak się zdaje w kołach dyplomatycznych, połączenie w jednym ręku władzy wojskowej i gospodarczej. Spowoduje to prawdopodobnie wzrost wpływów czynników cywilnych, doprowadzając w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech do stopniowego przejścia od rządu wojskowego do typu administracji o charakterze bardziej cywilnym.

MAŁŻONKOWIE JOLLIOT-CURIE ODWIEDZILI POLSKĘ

Fryderyk i Irena Jolliot-Curie, laureaci nagrody Nobla odwiedzili Polskę, jako goście Rządu Polskiego. Wielcy goście w czasie pobytu w naszym kraju zwiedzili ruiny domu rodzinnego ich matki, a wielkiej polskiej uczonki i laureatki nagrody Nobla, odkrywczyni radu Marii Curie-Skłodowskiej, na jednej z warszawskich ulic, gdzie jeszcze zachowała się tablica pamiątkowa ku czci uczonki.

Fryderyk i Irena Jolliot-Curie odjechali zachwyceni widokiem budzącego się z ruin i zgliszczy wojennego życia Polski.

POCISKI Z GAZAMI PRZYGOTOWALI NIEMCY

Dowody przedstawione podczas rozprawy przeciwko 23 hitlerowskim lekarzom, oskarżonym o zbrodnie wojenne, ujawniają, że we wrześniu 1944 r., gdy armie sojusznicze pędziły przez Francję do Niemiec, hitlerowcy prowadzili doświadczenia z pociskami trującymi.

Pocisk był wypełniony 38 miligramami materiału trującego w stanie stałym, powodującym śmierć ofiary w ciągu dwóch godzin, pomimo nieznacznego nawet zranienia. Raport w sprawie tych doświadczeń jest podpisany przez dr Joachima Mrugowsky'ego, jednego z oskarżonych i przesłany był do instytutu kryminologicznego SS.

Pięć osób skazanych na śmierć zostało wybranych w celu doświadczenia w obozie koncentracyjnym pod Berlinem. Pocisk radzieckiego pistoletu, kal. 7.65 mm., napełniony był materiałem „aconitin nitrate”.

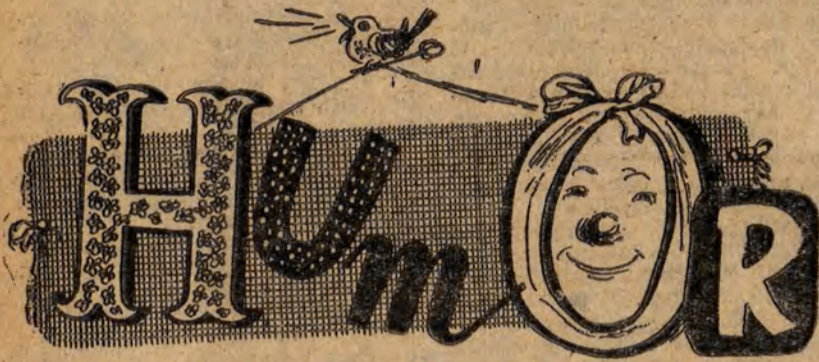
Symptomy u ofiar wykazywały zadziwiające podobieństwo — następowało duszenie i wymioty, aż ofiara kończyła życie.

Oto relacja urzędowego dokumentu, świadczącego o barbarzyńskich zamiarach „narodu panów”.

Opłata pocztowa uszczona ryczałtem

Szalok 4
Miejska Biblioteka PublicznaŁ O D Z
W-3030

1 egz.



RACJA

— Wojciechu! a czegoż u miliona fur beczek nie każecie naprawić tego mostku? Konie nogi mogą polamać.

— A juści, to prawda, ale że jeszcze nie wiadomo czy nacelnik będzie tędy jechał, czy nie?

PRZYSEUGA

Sędzia gminny:

— Macieju, jesteście obwinieni, żeś dopomagał Franciszkowi we wczorajszej kradzieży; czy to prawda?

— No, proszę wielmożnego sędziego, Franciszek służył mi za świadka na moim weselu, to ja se pomyślałem: jedna przy-sługa za drugą...

NAIWNOSC

Kupiec pewien umarł nagle, rażony paralizem w chwili, gdy kończył list do jednego z korespondentów.

Komisant, widząc list nie zapieczętowany, dopisał u spodu: „Po napisaniu listu umarłem”. Zapieczętował list i oddał go na pocztę.

NOWA FABRYKA

— Co widzę? Założyli nową fabrykę? Cóż oni tam robią?

— Złe interesy.

OJCIEC i SYN

Ojciec: Jeszcześ nie dorósł tyle, żebyś miał mieć więcej rozumu od starszych i powinieneś ich ślepo słuchać.

Syn: Piękniebym nie raz wy-

szedł, żebyś słuchał, jak starzy brednie plotą.

Ojciec: O mój Boże! co się to stało ze światem, gdybyś ty był tak mojemu ojcu powiedział, to by on ci był kości palamał.

Syn: O! to dopiero musiał być ojciec, co uchowaj Boże!

Ojciec: Dziesięć razy lepszy niż twój ty niegodziwe plemię!!!

OKOLICZNOŚĆ
ŁAGODZĄCA

Sędzia: Oskarżeni tedy jesteście o ważną kradzież z włamaniem; czy możecie przytoczyć coś, co by wpłynąć mogło na złagodzenie wyroku?

Oskarżony: Tak jest, panie sędzio; oto dopiero dwa tygodnie, jak wyszedłem z więzienia.

PRZEZORNOSC

— Czy ciocia bardzo lubi pier-niki? — pyta czteroletni Józio młodej cioci.

— O bardzo lubię — odpowiada ciocia.

— Taak? — to ja moją paczkę dam wujowi do schowania. — postanawia malec.

PYCHA

Raz przyszła pewna dziewczyna do swego spowiednika i mówi:

— Czcigodny ojczy, mam jeden wielki grzech, jestem bardzo pyszna.

— A czy jesteś bogatą?

— Nie.

— No, w takim razie to nic nie szkodzi.

Wydział wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212
posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione
wydawnictwa obce:

Amicus — Serce	400.—
Borowiecka — Kształcenie dorosłych	80.—
Deotyma — Paniątka z okienka	380.—
Dubiński — Żywnienie krow	70.—
Dygat — Jezioro Bodeńskie	250.—
Dziubak — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe	50.—
Gardecki — Było nas trzech	200.—
Grabski — Inteligencja a warstwy ludowe	20.—
Ingłot — Udział chłopów w obronie Polski	60.—
Jodłowski — Zasady pisowni polskiej	80.—
J. Korzeniowski — Spekulant	250.—
Kacprzak M. — Chcę być zdrowy	36.—
Kossowski — Nafta... nafta...	50.—
Kafel i Olcha — Wieś piszcząca	140.—
Karczewska — Gęsi	35.—
Kosenko — Sen i marzenia sennie	25.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Kraszewski — Chata za wsią, 2 t.	340.—
Kraszewski — Zygmuntofskie czasy, 2 t.	400.—
Kalendarz Ludowca na rok 1947	200.—
Meissner — Na afrykańskim szlaku	290.—
Morcinek — Ludzie są dobrzy	300.—
Mickiewicz — Dziady, inscenizacja opracow. przez Ilowskiego	—
Niklewski — Jak nawozić glebę	100.—
Orkan — Jużyna	40.—
Orkan — Listy ze wsi	250.—
Ossendowski — Mocni ludzie	180.—
Ożóg — Muzea wiejskie	10.—
Pachoński — Bartosz Głowacki	70.—
Pająk — Pasze w gospodarstwie	100.—
Pigoń — Z Komborni w świat	120.—
Poradnik weterynaryjny	600.—
Prus B. — Lalka 3 t.	550.—
Prus B. — Faraon, 3 t.	420.—
Rek — Ruch Ludowy w Polsce I/II t.	120.—
Reymont — „Chłopi”, 4 tomy	600.—
Sewer — Bajecznie kolorowa	240.—
Sewer — Na pobojuwisku	250.—
Sewer — Matka	200.—
Słowacki — Lilla Weneda	110.—
— Balladyna	130.—
Sienkiewicz — Quo Vadis	600.—
Strumph-Wojtkiewicz — Na Atlantyku	70.—
Skuza — Kumac	50.—
Smolarski — Dawna Polska w opisach podróżników	160.—
Wawrzkiwicz — Uprawa morwy i hodowla jedwabników	80.—
Wiktor — Skrzydlaty mnich	360.—
Woronow-Weljaminow — Czy był początek i czy będzie koniec świata	25.—
Żeromski — Wszystko i nic	48.—
— Rozdziobią nas kruki i wrony	10.—
Żeromski — Wiatr od morza	300.—
Żuławski — Na srebrnym globie	380.—
Kolorowy atlasik grzybów i ziół leczniczych	80.—
Pamiętnik literacki — kwartalnik poświęcony historii i krytyce literatury polskiej, zeszyt 1-2	150.—
Podręcznik kierowcy pojazdów mechanicznych	400.—
Biblioteczka teatralna	
Fredro — Zemsta (komedia w 4 akt.)	65.—
Greniuk — Plon niesiemy plon	50.—
Nowosielski — Szczęście Hani (kom. lud. w 3 akt.)	40.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	20.—
Radlińska — Leśna droga (sztuka w 3 akt.)	100.—
Szczerbowski — Rozszumiały się wierzyby (szt. w 3 akt.)	40.—
Stobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Wilbik — Żywią i bronią (dramat)	35.—
— Jabłoń gada (dramat)	60.—
— Na szczyt (obraz scen. spótdz.)	20.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Małkowski — Zasady charakterystyki teatralnej	70.—
Tad. Żeromski — Podręcznik dla reżyserów teatr. amatorsk.	30.—
Praca Oświatowa — miesięcznik, poświęcony poza zagadnieniami oświatowymi, sztuce kształcącej. Każdy zeszyt zawiera bogaty materiał inscenizacyjny, fragmenty utworów scenicz., piosenki z nutami, materiały i gry świetlicowe. Komplet składający się z 10 zeszytów	200.—
Cena poszczególnego zeszytu	20.—
Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I—1199	
Od przesyłek powyżej zł. 3.000.— kosztów przesyłki nie doliczamy.	
Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.	

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-17789

Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 8/5